

Drogi Czytelniku

„To przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka” – pisał Cyprian Kamil Norwid. „Nie było i nie ma po dziś dzień piękniejszej uroczystości rodzinnej jak tradycyjalny obchód wigilijny” – twierdził Mieczysław Rościszewski.

Sądzę, że święta Bożego Narodzenia, a szczególnie Wigilia, są znakomitą okazją do wzniosłych przemyśleń „skąd jesteśmy, dokąd idziemy”. Potrzebne są święta, chwile uroczyste i wyjątkowe, bo święta to czas wyjęty z codzienności. Postanowiliśmy więc przygotować coś nadzwyczajnego, co pozwoli Państwu oderwać się od hałasu, który zawsze pojawia się wówczas, kiedy ktoś chce odwrócić uwagę od spraw ważnych, dokonywanych w ciszy i z przemyśleniem. Proponujemy dwie nowelki naszej australijskiej koleżanki, która przypomina nam „Czekoladowego dziadka” i „Dwie siostry”, mądrości przekazywane „Z ojca na syna”, wywiady z osobami ważnymi w życiu publicznym, a także zupełnie prawie nieznanymi, których najwycyżniej na świecie urzekła Polska. Piszemy o tym, jak to Węgrzy opanowali Biskupin, a Warmia i Mazury Budapeszt. Próbuje podsumować polonijny rok 2009.

A z okazji świąt życzę Państwu nadziei, własnego skrawka nieba, zadumy nad płomieniem świecy, filiżanki pachnącej kawy, odpoczynku, zwolnienia oddechu, nabrania dystansu do tego co wokół, chwil roziskrzonych kolędą, zaś Nowy Rok niech będzie pełen miłości, ciepła, radości, zrozumienia i przyjaciół.

Bożena Bogdańska-Szadai



Kedves Olvasó!

„Az ember méltóságát épp a hagyomány emeli magasra” - írta Cyprian Kamil Norwid. Mieczysław Rościszewski pedig úgy tartotta, hogy „a mai napig nem volt és nincs szebb családi ünnep, mint a Vigilia hagyományos ünnepköre”. Úgy gondolom, hogy Krisztus születésének ünnepe, s különösképpen a Vigilia rendkívüli alkalmak az elmélyülésre, annak végiggondolására, hogy honnan jöttünk, s merre tartunk. Szükség van az ünnepekre, az ünnepélyes és különleges pillanatokra, hiszen az ünnep a hétköznapiakból való kiszakadás és elszakadás ideje. Így hát valami különlegessel készültünk, ami kiragadja Önöket a farsztó lármából, amely mindig ott van körülöttünk, ha valaki a számunkra fontos - csöndet és körültekintést igénylő - dolgokról akarja figyelmünket elterelni. Ajánljuk hát Ausztráliában élő honfitársunk két novelláját, a „Csokoládé nagyapót” és a „Két nővért”, az „Apáról fiúra szálló” bölcsességeket, a közélet fontos szereplőivel készített interjúkat, és a szinte ismeretlen emberekkel folytatott beszélgetéseinket, akiket Lengyelország nemes egyszerűségével megígézt. Írunk arról is, hogyan vették be a magyarok Biskupint, illetve Budapesztet Warmia és Mazury tóvidéke. Megpróbáljuk összefoglalni a 2009-es év minket érintő eseményeit. Végül kívánunk Önöknek reményt, egy szelet saját égboltot, meghitt gyertyafényt, egy csésze illatozó kávé, pihenést, nyugalmat, eltávolodást a hétköznapi zsivalytól, karácsonyi énekekkel zengő derűt, az új évben pedig szeretetet, melegséget, örömet, megértést és barátokat.

Bożena Bogdańska-Szadai

Sztuka świętowania (ks. L. Kryża)	4
Z kroniki pewnej przyjaźni.....	4
Chciałam, aby relacje polsko-węgierskie były jak najlepsze (B. Bogdańska-Szadai).....	5-6
Miniony rok był bogaty.....	6
Dzień radości.....	7
Z ojca na syna (A. Szalai)	8-10
Olsztyn 1956 – pamięć utrwalona.....	10-11
Potrzeba nowego patriotyzmu.....	11
Furaż Pegaza (ABRA).....	12-13
Határtalanul (T. Trojan)	14
Bernadetta – Węgierka, która zakochała się w Krakowie (B. Bogdańska-Szadai).....	15
Czekoladowy dziadek (M. Agoston)	16
Dwie siostry (M. Agoston).....	16
Podejrzewam, że mogę dostać w zęby.....	17
Wszystko o mężczyznach	17
„Dama z łasiczką” zjechała do Budapesztu.....	18
O krok od utraty „Grunwaldu” (J. Kochanowski)	18
Boże miej w opiece Polskę i Węgry (A. Przewoźnik).....	19
Kraina 1000 jezior w Budapeszcie.....	20
O tym jak Węgrzy opanowali Biskupin (W. Piotrowski).....	20-21
Komunikat VII Zjazdu EUWP.....	21
Kontakty.....	22
Informacje konsularne.....	22
Rocznice.....	22
Odeszła Danuta Jakubiec.....	22

Sztuka świętowania

Większość ludzi niecierpliwie czeka na święta Bożego Narodzenia. Lubimy koleśdy śpiewane w blasku światełek na choince i radość z obdarowywania się prezentami. Tęsknimy za tymi dniami wypełnionymi rodzinnymi wspomnieniami, długimi rozmowami o rzeczach ważnych i banalnych. Może dlatego ze świętami Bożego Narodzenia wiążą się najpiękniejsze wspomnienia. Potrzebne są święta, chwile uroczyste i wyjątkowe, żeby życie nabrało smaku, by nie męczyło monotonią. Bo święta to czas wyjęty z codzienności, to punkt odniesienia dla wszystkich innych przeżyć i spotkań.

A co zrobić, kiedy nie czujemy tej wyjątkowości, kiedy w świąteczne dni nie zdarza się nic superrewelacyjnego, kiedy drażni wysiłek wszystkich członków rodziny, aby było miło, gdy denerwuje rodzinne zbieranie się przy stole?

Świętowanie to sztuka. Potrzebuje specjalnego rytuału. Inaczej trudno delektować się świątecznymi chwilami. Do przeżywania „treści” świąt niezbędna jest odpowiednia oprawa. Zewnętrzna dekoracja, która tę treść podkreśli i wydobędzie, sprawi, że będzie błyszczała. Jak szlachetny kamień, którego piękno można naprawdę docenić dopiero wtedy, gdy zostanie umieszczony w oprawie ze szlachetnego metalu. Jak piękna dziewczyna, której urodzie pomaga

błyszcząc pełnią blasku odpowiedni strój i makijaż. Świąteczny rytuał musi być starannie przygotowany, by święta smakowały. Wieczera wigilijna nie jest zwykłą kolacją. Przebiega w atmosferze przesiąkniętej sacrum. Świętujemy przecież urodziny naszego Zbawiciela – najważniejsze urodziny w dziejach świata. Dlatego na ten wieczór wyciągamy z szafy najpiękniejszy z białych obrusów i najlepszą zastawę. Dlatego zakładamy odświętny strój, czytamy Słowo Boże, aby przez te zewnętrzne znaki podkreślić głębię i istotę tego Święta. Świętowanie jest sztuką, która w świecie konsumpcji i pośpiechu zaczyna błędnie a szkoda, bo wszyscy potrzebujemy świętowania, aby być w pełni człowiekiem.

Szanowni Czytelnicy

Niech Bóg, który stał się człowiekiem dla zbawienia człowieka, nie puka bezowocnie do Waszych drzwi. Niech stanie się Waszym Gościem, Waszym Domownikiem, Waszym Bratem – obecnym w świętowaniu i szarej



codzienności, w radości i w chwilach doświadczeń. **ks. Leszek Kryża SChr**

Z kroniki pewnej przyjaźni



6 października br. w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Węgierskiej, w ramach odbywającego się w Budapeszcie szczytu V-4, minister spraw zagranicznych RW Péter Balázs i podsekretarz stanu w MSZ RP Grażyna Maria Bernatowicz dokonały otwarcia wystawy „Z kroniki pewnej przyjaźni. Polsko-węgierskie stosunki dyplomatyczne od 1919 roku do dziś”. Wystawa powstała dzięki współpracy Ambasady RP w Budapeszcie i Departamentu ds. Komunikacji i Relacji Społecznych MSZ RW.

Na dziesięciu nowoczesnie wykonanych planszach ukazano najważniejsze dokumenty i zdjęcia poświęcone polsko-węgierskiej dyplomacji pochodzące z: Węgierskiego Muzeum

Narodowego, Krajowego Archiwum Węgierskiego, Węgierskiej Agencji Prasowej, Instytutu Historii Rewolucji Węgierskiej 1956 roku, Fundacji Józsefa Antalla, Narodowego Archiwum Cyfrowego (Polska) i Biura Archiwum i Zarządzania Informacją MSZ RP.

Podstawą wspólnych interesów i częstych powiązań dyplomatycznych dwóch graniczących ze sobą przez stulecia średniowiecznych królestw były podobne uwarunkowania geopolityczne, co w oczywisty sposób wiązało się z regularnymi kontaktami dyplomatycznymi. Po trzykrotnym rozbiore Polski (1772, 1793 i 1795)

Monarchia Habsburgów utrzymywała ambasadę w Petersburgu, a w Warszawie – centrum Polski pruskiej, a później rosyjskiej – konsulaty. Po 1795 roku przedstawiciele węgierskiej polityki (w tym posłowie do parlamentu) w postanowieniach i deklaracjach wiele razy występowali w obronie polskich ruchów wolnościowych. Od początku XX wieku licząc także na tradycyjną sympatię polsko-węgierską monarchia austro-węgierska delegowała do Warszawy raczej dyplomatów węgierskich w celu umacniania pozycji dunajskiego mocarstwa w przypadku ewentualnego przywrócenia niepodległości państwu polskiemu.

Po 1918 roku ośrodkiem kształtującej się węgierskiej dyplomacji w Warszawie stał się war-

szawski konsul austro-węgierski. W organizowaniu tej misji znaczną rolę odegrał konsul hrabia Iván Csekonics (1876-1951), dyplomata delegowany w latach 1918-1920, poseł nadzwyczajny w latach 1920-1924.

Po zakończeniu I wojny światowej – przed zawarciem traktatu wersalskiego – rządy Węgier i Polski niemal jednocześnie jesienią 1919 roku poczyniły kroki w kierunku nawiązania stosunków dyplomatycznych. Przedstawicielstwa dyplomatyczne – węgierskie w Warszawie, polskie w Budapeszcie – utworzono pod przewodnictwem hrabiego Ivána Csekonicsa oraz hrabiego Jana Szembeka. Po zawarciu traktatu wersalskiego obie instytucje podniesiono do rangi ambasad. W tym samym czasie powstały konsulaty: polski w Miskolcu pod kierownictwem Tadeusza Stamirowskiego, węgierski w Krakowie, a później w Wilnie. Wznowienie stosunków dyplomatycznych było wspólną wolą i wspólnym celem opartym na tradycyjnej przyjaźni państw Polski i Węgier.

W czasie przemian, które nastąpiły po I wojnie światowej te dwa kraje szukały możliwości współpracy. Kiedy latem 1920 roku Polska była zagrożona agresją rosyjską, Węgry starały się udzielić jej pomocy. Węgierska dyplomacja zdołała w konsekwencji zapewnić pomoc w zakresie zaopatrzenia w broń znajdującemu się w tarapatach pod Warszawą wojsku polskiemu.

Wystawę tę od 7 grudnia za sprawą Ambasady RW w Warszawie można oglądać w stołecznym Pałacu Kultury. **(red.)**

Chciałam, aby relacje polsko-węgierskie były jak najlepsze

ROZMOWA Z PANIĄ JOANNĄ STEMPIŃSKĄ, AMBASADOREM RP NA WĘGRZECH

– Cztery lata temu jako pierwsza kobieta w 90-letniej historii polsko-węgierskich stosunków dyplomatycznych obejmowała Pani funkcję Ambasadora Polski na Węgrzech. Jakie to były lata?

■ Ciekawe, intensywne. Pamiętam, że po przyjeździe już pierwszego dnia wieczorem miałam spotkanie wigilijne z Polonią i cieszę się, że właśnie jej na koniec mam okazję powiedzieć dziękuję. Pamiętam jak przed Komisją Spraw Zagranicznych miałam przesłuchanie i mówiłam o swoich planach i o tym, że bardzo zależałoby mi na ożywieniu kontaktów pomiędzy społeczeństwami obu krajów. Powiedziałam wówczas, że w latach 90-tych kontakty te troszeczkę uległy zmianie, bo zmieniła się sytuacja. Nasze kraje weszły do NATO, do Unii Europejskiej. Te ostatnie cztery lata to wspinały rozwój współpracy partnerskiej. Zaczęło się od obchodów rocznicowych 1956 roku – Dzień Solidarności Polsko-Węgierskiej 24 października 2006 r. z udziałem marszałków Sejmu i Senatu, którzy z tej okazji przyjechali na Węgry. Odnaleźliśmy dzieci węgierskie, które w 1956 roku były w Polsce. Później rocznica trochę dalsza, ale ważna dotycząca Wiosny Ludów. I ten rok: „Polski Wrzesień” na Węgrzech, który myślę, że odbił się naprawdę szerokim echem. Nie byłabym w stanie tego sama zrobić. Mogłam to urzeczywistnić między innymi dzięki zaangażowaniu wielu węgierskich miast, ludzi, władz, ale także Polonii. Nawet ten ostatni okres – trudny czas kryzysu – pokazał, że mimo wszystko w wielu sprawach jest zainteresowanie rozwojem współpracy.

I współpraca kulturalna: dwukrotnie przyjechało do Budapesztu „Mazowsze”, a na koniec „Dama z łasiczką” – to taki rodzaj podziękowania Węgom za to, że 70 lat temu pomogli polskim uchodźcom. No i współpraca polityczna, która nie zawsze jest łatwa: bardzo dużo się dzieje w ramach Unii Europejskiej, były też spotkania wyszehradzkie.

Mieliśmy też dwie wystawy katyńskie, które jeżdżą po Węgrzech, stanie pomnik katyński. Cieszę się, że tak wiele spraw udało się nam zrobić razem z Polonią.

– Kontakty polsko-węgierskie na poziomie parlamentarnym były i są od dawna oceniane jako dobre. Jak wyglądają kontakty na poziomie rządowym?

■ W ramach Unii Europejskiej coraz mniej jest spraw dwustronnych, szczególnie jak nie ma problemów np. dawnych „wojen handlowych”. To był bardzo intensywny okres w Europie. Najpierw był Traktat Konstytucyjny, który został odrzucony, później przyjęty został Traktat Lizboński. W ubiegłym roku były bardzo trudne negocjacje klimatyczne, a w tym roku kwestie bezpieczeństwa energetycznego. Było wiele trudnych tematów w Europie i świecie, i w tym zakresie współpraca, wymiana informacji była ważna. Obecnie bardzo wiele dzieje się w ramach przy-

gotowań do 2011 roku, kiedy najpierw Węgry, a później Polska – czyli przez cały 2011 rok Europa Środkowa będzie przewodziła UE. To bardzo ważne wyzwanie.

W ubiegłym roku Polska przewodniczyła Grupie



Wyszehradzkiej, od lipca Węgry. I już w ciągu ostatnich kilku miesięcy tych spotkań na różnych poziomach odbyło się wiele. Było jedno spotkanie ministrów spraw zagranicznych, kolejne odbędzie się w styczniu.

– Pani Ambasador – kiedy cztery lata temu przeprowadzałam z Panią wywiad powiedziała Pani, że jednym z ważnych punktów programu Pani misji jest współpraca z Polonią. Jak z perspektywy minionych czterech lat ocenia Pani tę dziedzinę swojego działania?

■ Bardzo cieszę się, że Polonia stała się na Węgrzech widoczna. Prowadzi bardzo ważną działalność dla zachowania tradycji, tożsamości, nauczania języka polskiego – są dwie szkoły i to, że została właśnie wybudowana siedziba jednej z nich przy OSMP to jest bardzo ważne. Zauważono, że Polonia wnosi istotny wkład w życie kulturalne na Węgrzech. Tego wszystkiego Instytut Polski nie jest w stanie sam zorganizować. To, że wiele samorządów polskich organizowało w ostatnim okresie wystawy zostało dostrzeżone przez terytorialne władze samorządowe na terenie niemal całego kraju. Trudno wymienić wszystkie miejscowości, wystawy, koncerty, podczas których ostatnio pokazana została polska kultura. Obchody „Polskiego

Września” były widoczne i fakt, że Polonia w wielu miejscowościach blisko działa z władzami samorządowymi, wspomaga współpracę wyszehradzką, wymianę młodzieży, często towarzyszy władzom w nawiązywaniu kontaktów partnerskich.

To widać może bardziej właśnie z mojej strony, a jest to poważny element pokazania nowoczesnej Polonii, która wnosi istotny wkład w życie – będąc przysłowiową jedną nogą w Polsce, a drugą tutaj – utrzymuje te kontakty, co jest dla nas bardzo ważne. Ostatnio przecież przedstawicielka Polonii węgierskiej zajęła poważną funkcję we władzach Polonii Europy. To też jest istotny sygnał i dowód uznania. Cieszę się bardzo, że wreszcie Telewizja Polonia przyjechała na Węgry i zrobiła kilka poważnych materiałów, bo zwykle ukazuje się Polonię, która żyje na Zachodzie, w Stanach, na Wschodzie, a zupełnie zapomina się, że Polonia węgierska ma też swoje stare korzenie, przybywała tu różnymi falami i te osoby często nie znając już nawet języka polskiego pamiętają, że są Polakami.

– Jakie jest Pani zdanie dotyczące Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni?

■ Mam nadzieję, że dzień ten pozostanie, ponieważ jest to znakomita okazja chociażby do spotkania władz miast partnerskich. Możliwe, że formuła jego z czasem się zmieni, będzie służyła wymianie informacji czy stanie się np. forum wymiany gospodarczej, bądź będzie to seminarium dotyczące możliwości inwestowania. Jest to ważne zwłaszcza dla mniejszych miejscowości, które mają słabsze możliwości uzyskania partnerów. Możliwe, że ulegnie zmianie formuła – nie chodzi mi tu o celebry, czy jakiś koncert – a o wymierne elementy, które mają służyć umacnianiu polsko-węgierskiej przyjaźni. Dobrze, że do tej pory uczestniczyli w święcie prezydenci Polski i Węgier – to zawsze bardzo podnosi rangę, a pamiętajmy, że Dzień Przyjaźni został ustanowiony przez parlamenty obu krajów. A zatem jest to święto, które należy do wszystkich Polaków i do wszystkich Węgrów.

W 2010 roku będzie to spotkanie w III dzielnicy Budapesztu na Óbudzie. Mam nadzieję, że będzie to dobra okazja, ażeby pokazać Polskę. Mam również nadzieję, że podobnie jak w tym roku w obchody 70-lecia polskiego uchodźstwa, także wtedy szeroko włączą się media, nie tylko bardzo nam życzliwe Telewizja „Duna”, „Magyar Rádió” czy radio katolickie, po których programach wiele osób zaczęło się dopytywać „czy rze-

czywiście 70 lat temu tutaj my pomogliśmy Polakom". W Budapeszcie trudno jest przedstawić ciekawą ofertę kulturalną, szczególnie na wiosnę, kiedy odbywa się tu Festiwal Wiosenny. Ambasada nie jest w stanie zrobić tego sama, Instytut Polski także nie, bo ma swoją misję – jest rok Chopina... Bez Polonii nie uda się tego zrobić, to ona swoimi korzeniami łączy te narody. A za to, że udało się nam tak wiele zrobić to muszę podziękować również moim współpracownikom, bo tworzyliśmy znakomity zespół ludzi, którzy wspólnie potrafili przygotować rzeczy prawie niesamowite. Każdy ambasador wnosi jakąś swoją cegiełkę, przekazujemy sobie pałeczki, każdy z nas ma inną wrażliwość, inną wiedzę, doświadczenie, ale dzięki temu możemy umacniać to, co zapoczątkowali nasi przodkowie. I za to dziękuję.

– Wiele wysiłku włożyła Pani w urzędowe uregulowanie dość skomplikowanego problemu dotyczącego pomnika polsko-węgierskiej przyjaźni w Győr. Jak sprawa ta wygląda?

■ Do końca nie mogę Pani odpowiedzieć na to pytanie. To jest sprawa, która mam nadzieję, szybko się wyjaśni. Od strony finansowej były pewne problemy i ostatecznie państwo polskie postanowiło je uregulować. Jak pamiętam po uregulowaniu tych zaległości spotkaliśmy się z

burmistrzem miasta Győr w ramach uroczystego przekazania pomnika miastu. Byłam przekonana, że wszystkie sprawy z tym związane są załatwione. Niestety, zaczęły do mnie dochodzić informacje, że tak nie jest, w związku z tym wystosowałam do władz miasta dwa listy, ale nie dostałam na nie odpowiedzi... Mam jednak nadzieję, że ta sprawa niebawem się wyjaśni, ponieważ pomnik – uważam – jest własnością wszystkich Polaków i wszystkich Węgrów.

– Z Węgrami jest Pani związana od dawna. Tu kończyła Pani studia, pełniła misję dyplomatyczną, która przyniosła sukcesy. Z jakim uczuciem opuszcza Pani ten kraj?

■ Gdy człowiek pracuje to nie zastanawia się, czy to ktoś dostrzeże. Ale było dla mnie bardzo miłym zaskoczeniem, że od Telewizji „Duna” – jako pierwszy obcokrajowiec, dyplomata – otrzymałam jej nagrodę. Później Rada Ochrony Pamięci przyznała mi Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci za moją cichą pracę dyplomatyczną, która sprawiła, że powstała decyzja na Radzie Miasta Budapeszt o wybudowaniu Parku Męczenników Katynia, a mam nadzieję, że w przyszłym roku zostanie odsłonięty pomnik katyński. To jest trwały ślad. W tym roku w kwietniu prezydent Solym wręczył mi wysokie odznaczenie – Order Zasługi Komandorski z Gwiazdą, co

było dla mnie ogromnym przeżyciem. Cieszę się, ale nie dlatego tutaj pracowałam. Chciałam, aby relacje polsko-węgierskie były jak najlepsze i może chociaż trochę w tym pomagałam.

– No i „Dama z łasiczką”...

■ Dama z łasiczką rzadko wyjeżdża z Krakowa. Raz jeszcze podkreślam – to jest taki nasz gest podziękowania wobec Węgrów i cieszę się, że mogłam się do tego przyczynić.

A z jakim uczuciem opuszczam ten kraj? Z Węgrami jestem faktycznie związana od dawna poprzez moje studia, przyjaciół z tamtego okresu. Teraz to grono poszerzyło się i na pewno mam tu do kogo wracać, co będę czyniła z wielką radością.

– Pozwoli Pani, że podziękuję za wsparcie, za współpracę i życzę wielu sukcesów w dalszej pracy i życiu osobistym.

■ Ja również bardzo chcę podziękować za współpracę, wsparcie życząc również całej Polonii na Węgrzech, aby dalej tak wspierała kontakty polsko-węgierskie jak czyniła to do tej pory, by była widoczna, żeby może wreszcie udało się, aby miała swojego przedstawiciela w parlamencie węgierskim. Wszystkimi Państwu życzę bardzo wielu sukcesów i dziękuję.

Rozmawiała: Bożena Bogdańska-Szadai

MINIONY ROK BYŁ BARDZO BOGATY...



Tymi słowami rok 2009 określił pan radca Marcin Sokołowski Konsul RP na Węgrzech, który powiedział:

To był bardzo bogaty rok w przeróżne wydarzenia. Nie chcę ich teraz w jakiś sposób klasyfikować, ale nie mogę nie wymienić zaan-

gazowania Polonii w obchody 70-tej rocznicy polskiego uchodźstwa na Węgry. To było bardzo ważne, bo niemal we wszystkich zakątkach kraju Polonia była organizatorem, bądź współorganizatorem większych czy mniejszych, ale ważnych uroczystości.

Niewątpliwie na podkreślenie zasługuje tu Rok Polski odbywający się w Szegedzie. Poważnym i bardzo potrzebnym przedsięwzięciem 2009 roku była odnowa polskich kwater wojennych na cmentarzach w Budapeszcie, Egerze i Budakeszi. Było to możliwe dzięki Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która sfinansowała to przedsięwzięcie, a pamiętać też trzeba, że ogromną pomocą w tym zakresie służył Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech.

Bardzo znaczącym wydarzeniem minionego roku było bezsprzecznie wybudowanie z funduszy polskich i węgierskich siedziby Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej. Na spore uznanie zasługuje otwarcie Roku Chopinowskiego na Węgrzech, zorganizowane przez Bibliotekę Języków Obcych w Budapeszcie wspólnie z Instytutem Polskim, ale wiemy, że motorem przedsięwzięcia były pracujące tam nasze Rodaczki – lau-

reatki ubiegłorocznej nagrody „Polonus”, która jak widać trafiła w doskonale ręce.

A skoro o „Polonusie” mowa, to tym razem statuetkę wręczyliśmy osobie młodej, ale już doskonale znanej sportsmence – Danusi Kozak, która Węgom wywalczyła olimpijskie srebro, odnosiła ogromne sukcesy również na arenie europejskiej i będąc w połowie Polką i Węgierką sławiła w świecie dobre imię obu tych narodów, w tym również węgierskiej Polonii.

Korzystając z możliwości pozwólcie Państwo, że tą drogą z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2010 Roku całej Polonii złożę życzenia pogody ducha, radości, satysfakcji z wykonywanej pracy i z zaangażowania się w życie polonijne oraz zdrowia przede wszystkim, bo ono jest jednak najważniejsze.



11 listopada 1918 r. – Dzień Święta Narodowego. Skąd ta data?

W tym dniu nic szczególnego się nie zdarzyło. Józef Piłsudski wrócił do Warszawy z Magdeburga w przeddzień, 10 listopada. W tym dniu niemiecka Rada Żołnierska, reprezentująca wojsko okupujące dużą część terytorium Polski, wysłała do byłego więźnia stanu delegację z żądaniem gwarancji bezpiecznego powrotu do kraju. Wydarzenie to miało wielki wpływ na losy Polski. Po spotkaniu z Radą w gmachu Generalnego Gubernatorstwa wygłosił do zgromadzonych tłumów krótkie przemówienie, w którym powiedział między innymi: „W imieniu narodu polskiego wzięłem tę Radę Żołnierską pod swoją opiekę, ani jednemu z nich nie śmie się stać najmniejsza krzywda”.

W kilkadziesiąt lat później niemiecki historyk Gotthold Rohde w związku z tą deklaracją i dotrzymaniem słowa nazwał Piłsudskiego ostatnim mężem stanu w Europie, który był człowiekiem honoru.

Tego samego dnia Rada Regencyjna powierza naczelną dowództwo wojsk polskich, których praktycznie nie było, a składało się właściwie z konspiracyjnych jednostek Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Rada obiecała oddanie władzy cywilnej Rządowi Narodowemu na czele z Piłsudskim, a tymczasem istniał już rząd lubelski Daszyńskiego.

Powstały naczelną władzę, a dalej nie było Polski. Zwycięskie mocarstwa w zawieszeniu broni z pokonanymi Niemcami nie wspominają nic o Polsce. Praktycznie Polska odrodziła się dopiero 16 listopada 1918 roku, kiedy Józef Piłsudski, jako Wódz Naczelny wysłał do rządów państw wojujących i neutralnych depeszę, notyfikującą powstanie Państwa Polskiego.

Dzień 11 listopada – mimo, że Polska wtedy była bez granic, struktur administracji państwowej – jest świętem narodowym, bo Polska odrodziła się spontanicznie, wybuchła wolnością, swobodą i tożsamością.

Droga do wolności – ważniejsze daty

Rok 1914

28 lipca – Austro-Węgry wypowiedają wojnę Serbii. Rozpoczyna się I wojna światowa.

27 sierpnia – Austriacy podejmują decyzję o stworzeniu Legionów. Pierwszą Brygadą Legionów dowodzi Józef Piłsudski.

22 października – z inicjatywy Piłsudskiego powołano w Warszawie do życia tajną Polską Organizację Wojskową (POW).

Rok 1917

3–11 lipca – pod wpływem Piłsudskiego polskie oddziały I i III Brygady Legionów odmawiają przysięgi za wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier.

21–22 sierpnia – Niemcy aresztują J. Piłsudskiego i K. Sosnkowskiego. Obaj zostają przewiezieni do więzienia w Magdeburgu.

Rok 1918

9 lutego – Niemcy i Austria zawierają z Ukrainą Republiką Ludową traktat pokojowy w Brześciu oddając Ukrainie Lwów i Zamość.

28 października – W Krakowie powstaje Polska Komisja Likwidacyjna, na czele której staje Wincenty Witos.

31 października – We Lwowie wybuchają walki polsko-ukraińskie. Oddziały polskie, młodzież szkolna (tzw. Orleńcy) zajmują część miasta.

DZIEŃ RADOŚCI



3 listopada – kapitulacja Austro-Węgier.

5 listopada – Polska Rada Narodowa w Cieszynie i jej czeski odpowiednik zawierają układ o podziale wpływów na Śląsku Cieszyńskim na zasadzie etnograficznym.

7 listopada – w Lublinie powstaje Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z I. Daszyńskim na czele.

10 listopada – przyjazd J. Piłsudskiego do Warszawy.

11 listopada – wybuch rewolucji w Niemczech, podpisanie rozejmu na froncie zachodnim, gubernator niemiecki opuszcza Warszawę, Rada Regencyjna przekazuje Piłsudskiemu naczelną dowództwo nad armią, Daszyński wraz z rządem oddaje się do jego dyspozycji, w Poznaniu ujawnia się polska Naczelną Radą Ludową na czele z W. Korfanty i ks. S. Adamskim.

16 listopada – Piłsudski zawiadamia radiodepeshą państwa Ententy i Niemcy o istnieniu niepodległego państwa polskiego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

20 listopada – pierwsza odsiecz dla Lwowa.

27 grudnia – wybuch walk w Poznaniu – początek Powstania Wielkopolskiego.

31 grudnia – Niemcy opuszczają Wilno, miasto przejmują Polacy.

Rok 1919

4/5 stycznia – próba prawicowego zamachu, przejściowe aresztowanie premiera

Moraczewskiego, bolszewicy zajmują Wilno.

23 stycznia – wojsko czeskie zajmuje Śląsk Cieszyński.

30 stycznia – uznanie rządu Paderewskiego przez Stany Zjednoczone, Francję, Wielką Brytanię i Włochy.

19 kwietnia – po trzydniowych walkach kawaleria i piechota polska wkraczają do Wilna.

22 kwietnia – wyznaczenie linii demarkacyjnej między terenami polskimi a Republiką Litewską, z tymczasową stolicą w Kownie.

28 czerwca – podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami w Wersalu, na mocy którego potwierdzono przynależność Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego oraz mazurskiego powiatu Działdowa do Rzeczypospolitej. Gdańsk otrzymuje status wolnego miasta, a na Górnym Śląsku, Warmii, Mazurach i Powiślu będzie przeprowadzony plebiscyt.

16–17 sierpnia – wybuch I Powstania Śląskiego.

Rok 1920

10 lutego – w Pucku odbywają się zaślubiny Polski z Bałtykiem.

7 maja – po dwóch tygodniach ofensywy wojska polskie zajmują Kijów.

1 lipca – powołanie przez Sejm Rady Obrony Państwa.

4 lipca – ofensywa Armii Czerwonej na Białorusi.

11 lipca – przegrany plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu w czasie największych niepowodzeń polskich w wojnie z bolszewikami.

13–15 sierpnia – Bitwa Warszawska.

17 sierpnia – na fałszywą wieść o

przegranej bitwie warszawskiej, Niemcy rozpoczynają zajmowanie Śląska.

19 sierpnia – wybuch II Powstania Śląskiego.

7–12 października – „bunt” I Dywizji Litewsko-Białoruskiej, zajęcie Wilna i ogłoszenie powstania Litwy Środkowej.

Rok 1921

18 marca – zawarcie pokoju polsko-sowieckiego w Rydze, ustalającą granicę wschodnią Polski.

20 marca – przegrany plebiscyt na Górnym Śląsku, mobilizacja oddziałów powstańczych.

2 maja – III Powstanie Śląskie, wybuch strajku powszechnego.

Rok 1922

24 marca – uchwalenie decyzji Sejmu Litwy Środkowej o przyłączeniu jej do Polski.

15 maja – Niemcy podpisują z Polską tzw. konwencję górnośląską. Polska część Górnego Śląska otrzymuje autonomię i własny sejm regionalny.

16 lipca – uroczystość połączenia Śląska z Polską.

Rok 1923

15 marca – Rada Ambasadorów uznaje ostatecznie postanowienia traktatu ryskiego oraz zwierzchności Polski nad Wileńszczyzną i Galicją Wschodnią ze Lwowem. Tym samym potwierdza wschodnie granice Polski.

Z OJCA NA SYNA – 1956 W 1978

23 października 1978 roku, Toruń – spotkanie młodych budowniczych



Coś TY zrobił dla realizacji planu?

W trakcie bycia „przysłowiową maszynką do tłumaczenia” dowiaduję się, że spotkanie takie odbywa się już po raz czwarty. Na spęd organizowany przez ZSMP – odpowiednik węgierskiego KISZ-u – przyjechało z Węgier trzech uczniów z budowlanej zawodówki i towarzyszący im nauczyciel. Obecni są też przedstawiciele z Bułgarii i Czechosłowacji – nie przyjechał nikt inny z reszty krajów „obozu”. Są aż trzy polskie grupy: z Bydgoszczy, Kielc i tubylcy z Torunia. Miejszem części praktycznej współzawodnictwa jest Fabryka Domów w Grudziądzu. Nie pamiętam już, które to drużyny, ale wszelakie ważniejsze zawody murarskie wygrywają Polacy. W każdym bądź razie widok tego wszystkiego przypomina obrazy ze starych kronik filmowych: jak gdybyśmy byli na współzawodnictwie stachanowców w latach pięćdziesiątych.

Po fizycznych zajęciach ręcznych węgierskim chłopcom trafił się też czas na kulturę. Obgapił się podziwem budynek ratusza, muzeum Dalekiego Wschodu no i na koniec Zakłady „Elana”. Wypada mi to też zaliczyć do programów kulturalnych, bo faktycznie mają tam fantastyczne zbiory tkanin. Złośliwie podszepnąłem miejscowym, że z tego co tu widać, niewiele przeznaczono jest dla Polaków, a co najwyżej skapnie im coś z „odrzutów eksportowych”. Ale za to powszechnie wiadomo, że w mieście Kopernika zawsze i wszędzie można dostać miodowe pierniki. Co prawda delegacje nasze mogą zabrać do domu unikatowe sztuki z tego sortu: otrzymały w prezencie sporej wielkości, zdobione lusterkami, pięknie wydekorowane, artystyczne wręcz dzieła piekarskiego rzemiosła. Kiczowate toto, ale które wyroby ludowe nie są takie? A jednak wzruszające i

ujmujące. Chyba nikomu nie przyjdzie do głowy zjeść te produkty – ja na pewno wywieźć swoje cacko na ścianę obok haftów z Siedmiogrodu.



Oj, nie było takie proste przeżyć tych kilka dni. Co wieczór przyjaźń coraz bardziej, że tak powiem, dojrzewała; junaków z zawodówki wcześniej wyganiano spać, a młoda aktywa partyjna i za nich piła. To straszne jakie rozmowy musiałem tłumaczyć!

Na przykład jednego razu szef węgierskiej grupy zaczął rozpylić się nad swoim młodszym bratem, wychwalając, co to za fajny i wesoły gość z niego. Jest sekretarzem partii wiejskiej spółdzielni produkcyjnej, ma winnicę i małą piwniczkę, w piwniczkę zaś trochę wina i tam organizuje znakomite bibki. Oczywiście zaprasza na nie wybrańców: preza spółdzielni, komendanta posterunku milicji, przewodniczącego rady narodowej, głównego agronoma, tak więc członkami „klubu” są miejscowi notable. Jednym ze stałych punktów programu są na przykład zawody w rzucaniu do celu polegające na obrzucaniu pomidorami lub brzoskwiniami – zależy co właśnie dojrzewa – miejscowego przygłupka wiejskiego, który z powodu monotematycznego zasobu słów jeszcze we wczesnym dzieciństwie nazwany został „Dudnikiem”. Temu nieszczęśnikowi każą tam przyść i żeby trudniej było w niego trafić, musi podskakiwać, a w trakcie tego otrzymuje komendy: „Dudniku! Daj no głos!” Na co on wydając dźwięki przedziwne, miota się i przy każdym trafieniu wrzeszczy: „Dubidabi-duuuuuuu!”. Jak im się zabawa znudzi przygłupek może sobie iść do babci, żeby go umyła i nakarmiła odpadkami z pańskiego stołu. Dalej zabawa kontynuowana jest nowymi uciechami, a są to latające talerze, tańce na stołach w wykonaniu pańek lekkich obyczajów, no i temu podobne. Kobiety ze wsi naturalnie mają ścisły zakaz zbliżania się do tego miejsca, już nie mówiąc o wstępie. I to wszystko „Pan Nauczyciel” opowiada w tonie jakby to była fajna sprawa. Polscy młodzi ZSMP-owcy w rewanzu rechoczą z jego opowieści i odwdzięczają się podobnymi.

Wszyscy towarzysze dobrze czują się w swoich skórach. Okropne, że na czymś takim, jak pomaganie, by się porozumiała ta hołota, zarabiam pieniądze. Dziwię się, że wytrzymuję to wszystko bez „Aviarynu”.

Trafia mi się też jedna barwniejsza chwila, a jest to pożegnalny, tzw. integracyjny wieczerzek w „Elanie”. Na żywo gra bardzo dobry zespół rockowy i widać, że uczniowie budowlanki znakomicie czują się w towarzystwie młodych tkaczek. Polscy chłopcy nie wiadomo skąd i jak przemycili na salę jakiś alkohol, którego działanie po pewnym czasie widać na towarzystwie, a siedemnasto- osiemnastolatki nawet bez pomocy tłumacza coraz lepiej się rozumieją. Z zazdrością spoglądam w stronę roztańczonego parkietu – ja niestety w dalszym ciągu muszę zajmować się tłumaczeniem dla aktywu.

Naszą pracą wzmacniamy Pokój



I coś takiego czynię w ROCZNICĘ. Miałem WTĘDY sześć i pół roku.

Jest popołudnie. Obiad zjedliśmy już dawno, pewno z jakieś dwie godziny temu wróciłem ze szkoły przy ulicy Reáltanoda. To było nadzwyczaj proste: wyszedł człowiek z bramy szkoły, skrzył w prawo, przeszedł ze sto metrów w stronę ulicy Magyar, wszedł w bramę naprzeciwko. Brama-podwórko-brama i już znalazłeś się na Bulwarze Muzeum. Ot, takie podwórko przechodnie między kamienicami. Dalej skręć w lewo i tylko dwieście metrów cię dzieli od Bulwaru Muzeum nr 3, czyli domu, w którym mieszkasz. Wchodzisz na czwarte piętro, oczywiście na piechotę, bo dzieciakom nie wolno samodzielnie jeździć

windą. W garsonierze, składającej się z pokoju od podwórza, kuchni i łazienki, mieszkaliśmy we czwórkę. Na kuchennym stole matka wyrabiała właśnie pampuchy, część z nich już się smażyła. Aby pozbyć się zapachu gorącego, przypalającego się tłuszczu mama zrobiła przeciąg otwierając drzwi wejściowe do mieszkania i okienko w łazience. I nagle przez łazienkowy lufcik zaczęły napływać równomierne skandowane odgłosy: „Żądamy godła Kossutha!”

„Mamo – zaczęłam się dopytywać – co to jest godło Kossutha?”

Ona zamiast odpowiedzi poderwała się, weszła na położoną na wannie deskę i wyjrzała przez okno łazienki. Wysoko umieszczony otwór wychodził kiedyś na wewnętrzny komin wentylacyjny, ale ponieważ sąsiednią kamienicę przy ulicy Magyar w czasie wojny zniszczyły bomby, teraz z lewa i prawa widniały gołe mury zaporowe, a na dole kupy gruzu, zaś nieopodal rogu Hotelu Astorii była szparka, przez którą widoczny był fragment ulicy Lajosa Kossutha. Posuwali się tam demonstranci. W rękach wysoko trzymali transparenty, tablice, flagi narodowe. Z dołu dochodziły głosy: „Wszyscy Węgrzy chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami!”

„Mamo, a kto to są ci Polacy?” – zainteresowałam się, bo byłem właśnie w wieku zadawania pytań. „Tata ci później wytłumaczy” – odpowiedziała matka. Nagle zrobiła się bardzo nerwowa. „Jezu, właśnie, gdzie może być twój ojciec? ... Jak dobrze – westchnęła – że twój młodszy brat jest u dziadków w Máriabesznyő... na wsi zawsze spokojniej...”

Telefonu naturalnie wtedy nie mieliśmy, linię zamontowali nam dopiero w 1960 roku w mieszkaniu przy ulicy Beloianisz. Mama w pośpiechu skończyła smażyć pampuchów, pozmywała, przebrała się w czyste ubranie. Idziemy na spacer – powiedziała. Już wdziewała mi buty, kiedy około piątej wpadła do nas młodsza siostra mamy – moja chrzestna – z moją siostrą cioteczną, roczną Zsuzką pod pachą. Często ją tak trzymała jak wałówkę, zwłaszcza gdy ta popadała w histerię i zapuszczała korzenie w grunt, nie chcąc dalej iść na własnych nogach. Ciotka Zsuzsa zanim przeszła tych 300 metrów od ulicy Semmelweiss do naszego domu zebrała mnóstwo cennych spostrzeżeń. „Cinke – dyszała zaczerwieniona – wybuchła rewolucja!” Opowiadała, że ledwo mogła przejść na drugą stronę ulicy, tyle ludzi wyszło do miasta. „Rewolucja? – zdziwiła się matka. – Wolnego, Zsuzsa, to niemożliwe!” Chrzestna zapewniała: wyjdźmy wszyscy, a zobaczysz na własne oczy co się tam dzieje.

Trzymając na rękę i na kolanach dzieci przycupnęły na parapecie sklepowej wystawy znajdującej się przed ogródkiem na Bulwarze Muzeum, z grubsza naprzeciwko kawiarni, na rogu. Patrzyły na przemierzający się, falujący tłum ludzi. Na ulicy Sándora Bródyego przed budynkiem Radia stał autobus czy może ciężarówka. Część osób dorosłych twierdzi, że wtedy, tzn. około szóstej nie było

jeszcze strzelaniny. Inni mówią, że już była. Moim zdaniem już strzelano. Z tego przecież powodu siostry raptem popędziły do domu. Ojciec już był w mieszkaniu. On z kolei dlatego się denerwował, bo nie zastał nikogo w domu. „Kálmán, przed Radiem strzelają!” – chóralnie wydusiły z siebie matka i chrzestna. „Wiem – westchnął ojciec. – Całe miasto protestuje od kilku godzin. My z kolegami też poszliśmy na plac Bema...” Matka zrazu gwałtownie przerwała sprawozdanie. – „Mam nadzieję, że ty nie masz nic wspólnego z tym wszystkim!? Nie zapominaj, że mamy dzieci! Komuchów nie można pokonać krzykiem! Przecież wszelaka broń jest u nich!” Ojciec zapalił papierosa marki „Terv”. Długo się nie odzywał. Obie kobiety jednocześnie zaczęły wymyślać coraz bardziej straszniejsze prognozy na przyszłość.



Dni płynęły, ojcu coraz ciężiej było siedzieć w domu. Matka nieustannie straszyla go rozedem jeśli śmie wystawić nogę na ulicę.

Jednak musiał to zrobić: należało zdobyć chleb, jakkolwiek żywność. Potem miał dyżur w drukarni „Szikra”, a matka całą noc nie spała, obawiała się, że nie wróci do domu. Odprowadziła mnie na przechowanie do państwa Bojarów na dół, na pierwsze piętro, gdzie wszystkie dzieci z całej kamienicy – zgodnie ze wskazówkami otrzymanymi od nieco starszych chłopców – na kartach rysunkowych, przy pomocy farbek wodnych i ołówków seryjnie produkowały godła Kossutha. Dorośli w drugim pokoju cichaczem słuchali radia i spierali się pomiędzy sobą. Wujek Sanyi Bojar był fotografem i swoim aparatem dokumentował dziejące się w mieście sprawy. Czasami zniknął z nim też mój ojciec. Ciężko to przeżywałam, że nie może być w sercu wydarzeń. Ale myślałam ciurkiem był tam obecny. Wtedy też, kiedy Ruscy ciągnęli działko maszynowe pod bramę naszej kamienicy i ostrzeliwali z niego uniwersytet. Ojciec siedział tylko w piwnicy, gdzie z dwóch ssuniętych foteli zrobili mi miejsce do spania i palił fajki – jedną po drugiej. Odgłosy wystrzałów odczuwalne były w całym domu, również w piwnicy. Ściany drgały, popękany tynk sypał się na nas. Często się zdarzało, że ojciec tak daleko był myślami, że zapominał o palącym się w palcach papierosie i długi popiół sam spadał właśnie od tych drgań na podłogę.

Pamiętam też, jak byliśmy akurat w mieszkaniu, kiedy ubrany w oliwkową kurtkę sztoromową powstaniec zapukał do nas i poprosił o szklanek wody. Miał przepaskę na rękawie i pepechę na ramieniu, za pasem zaś wetknięte granaty ręczne. Ku przerażeniu matki, tata zachęcał do środka młodego człowieka, zaparkował mu kawę i poprosił matkę, aby mu zaparkowała trochę prowiantu. Młodzieniec bronił się nieco, lecz w końcu wszystko przyjął. Ale stanowczo odmówił piersiówki z palinką. „Jakże to – rzekł – żeby przylepili do nas metkę, że jesteśmy pijackimi chuliganami!?” Ojciec chodził po mieszkaniu w tę i z powrotem, przewracał coś w szufladach, a następnie dał chłopcu nóż z liliową rączką w futerał. Była to pochodząca z lat trzydziestych harcerska finka. Chłopak z pepechą znalazł się na

manierach i natychmiast odwzajemnił się ojcu charakterystycznie przedziurawioną dwufilerówką, a potem ze wzruszeniem przypiął finkę do pasa.

„Dziękuję, ci młody człowieku, że i za nas walczysz – podał mu rękę ojciec – i raczej teraz się nie przedstawiaj. Nadejdą czasy kiedy imiona was wszystkich wyryte zostaną na marmurowych tablicach”.

W tamtych dniach owdowiała moja chrzestna

matka. Nie wiem dokładnie kiedy to się stało, tyle mi tylko przychodzi do głowy, że było to gdzieś początkiem listopada i obowiązywała jeszcze godzina milicyjna, czyli zakaz wychodzenia z domów. Wujek Laci, jej mąż jeszcze w południe wrócił na obiad, po czym poszedł znów do pracy. Następnego dnia okazało się, że gdy szedł w okolicy Wesselényi za rogu wyjechał ruski czołg i bez ostrzeżenia ostrzelał ulicę. Nikogo poza śpieszącymi z swoimi sprawami przypadkowymi przechodniami tam nie było. Sami cywile. Wujka Laciego postrzelali na sito i zmarł na miejscu. Dopiero następnego dnia jego ciało znaleziono w którymś szpitalu niedaleko dworca Keleti. Kumpie z drzwi od bielizniarki zbili mu trumnę. A potem zataszczyli na cmentarz Farkasrét. Pochowali razem z innymi, którzy tego dnia podobnie jak on stracili życie.

Za niedługą pociągnęło to za sobą konsekwencje... Po roku moja matka – trochę nieprzemyslanie – akurat 23 października wybrała się na ten cmentarz. Chciała uporządkować grób. No i po tym mogła przekazać przebywającej w Ameryce mojej chrzestnej wiadomość: kwaterę cmentarną ofiar 1956 roku rozjeżdżono konnymi wozami, groby zrównano z ziemią, krzyże połamano.

Ale jeszcze w 1956 roku ubrana na czarno ciotka Zsuzsa z młodszym bratem jej męża końcem listopada zjawiała się u nas. Oznajmiła nam, że następnego dnia o świcie wyruszy ciężarówka w stronę granicy... Pakujemy się

i też jedźmy. Matka natychmiast zabrałaby się do dzieła, ale ojciec przeczącą pokręcił głową. Dosłownie słowo po słowie pamiętam co wtedy powiedział: jego z tego kraju nie można wyrwać. „Ojciec mój był stuprocentowym Szwabem, w połowie i ja nim jestem – kontynuował swoje wywody. – Genealogia Martonów, starej węgierskiej rodziny mojej matki, sięga wieku XII. Podczas wojny przychodzili do nas aktywiści Volksdeutschów, namawiali abysmy się zadeklarowali, a dziadek Zygmunt wywalił ich za kolnierz. Po wojnie wróciłem do domu z amerykańskiej niewoli – wtedy też mogłem zostać za granicą. Drogie dzieci moje, ja bym nie wytrzymał, że jeśli najdzie mnie ochota, to bym nie mógł pospacerować po Wyspie Małgorzaty”.

Spierali się pewno ze dwie godziny, ale ojciec pozostał nieugięty. „Kálmán, znasz łacinę, grekę, mówisz po niemiecku, francusku, angielsku, skończyłeś prawo i masz zakaz uprawiania zawodu... szybko zapuściłbyś tam karzenie... pomyśl o przyszłości twoich dzieci!”. Każdy argument spływał po nim jak po kaczce woda.

„Nic nie trwa wiecznie, a przez 150 lat nie zrobili z nas Turków! – machnął ręką mój stary i zapytał – Powiedźcie, co by tu zostało gdyby z powodu Osmanów wszyscy wtedy puciekali? Zdraycy zawsze byli i będą, ale zobaczycie, Węgrzy jeszcze kiedyś zmartwychwstaną. Ten kraj, który jako jedyny potrafił podnieść broń przeciwko bolszewikom nigdy się nie podda, a zwłaszcza nie zrezygnuje ze swojej wolności! Wytrzymamy to nawet na kłęczkach. Już niedługo trzeba czekać. I ja chcę przy tym być, w tej świętej chwili, kiedy ta

hołota będzie się stąd wynosiła na zawsze. Gwarantem przyszłości jest tożsamość ducha waszych dzieci. A w innym miejscu tego im nie potrafimy wszczepić”.

Nie sześćoletni Attila, lecz dorosły mężczyzna pamięta te słowa, które mówili mu rodzice. Jednak tak dalece wbiły mi się one w pamięć, że przyjąłem je za swoje własne i jako takie je cytuję.

Ojciec odszedł w 1969 roku. Dostał zawału, zabrało go jego wielkie serce. Nie doczekał końca tych czasów i być może i ja tego nie doczekam. Ale dożyją może nasze dzieci. Już moim zadaniem jest przekazać im poczucie tożsamości. I co z tego, że w naszym przypadku będzie to tożsamość polsko-węgierska? Jeśli ze Szwabo-Węgry wyrósł prawdziwy patriota, to geny polsko-węgierskie mają co najmniej trzykrotnie większe szanse na powodzenie.

Imiona młodych bohaterów 1956 roku trzeba będzie kiedyś wyryć na marmurowych tablicach. Do dnia dzisiejszego tego nie zrobiliśmy... I często czuję na sobie kierowane z grobu do mnie słowa ojca: „Synu, a gdzie są te tablice?” O ile mojemu pokoleniu nie będzie dane, muszą to zrobić nasze dzieci, twoje wnuki, Tato.

Oczywa 28-letniego starca patrzę z pobłażliwością na tych imprezujących polskich i węgierskich młodzików. Zastanawiam się, co mogło wyzwolić w podobnych smarkaczach to święte szaleństwo, które w 1944 w Warszawie, a w 1956 w Budapeszcie wcisnęło im broń do ręki. Nie wyglądają na takich, co zdają sobie sprawę z tego jak żyją i jak powinni żyć. Być może moje pokolenie to ostatni Mohikanie?

Rodzice, którzy otrzymali od swoich rodziców odpowiednie wychowanie mieli nam co przekazać. Ale czy wszyscy to uczynili? Węgry wodza Árpáda – tatę jeszcze uczono tak w szkole – śladem Hunów i Awarów chcieli ponownie zająć utraconą Ojczyznę. Przez setki lat strzegli ognia, żyli w wierze, która prowadziła ich do zwycięstwa. A my jak długo potrafimy strzec ognia? Jak długo będziemy w stanie zachować wiarę i w co będziemy wierzyć? Polacy przynajmniej chodzą do kościoła, nie znam takiej rodziny, w której nie byłoby tradycji ślubów kościelnych, nie posyłałoby dzieci na religię czy do pierwszej komunii albo do bierzmowania. A teraz mają też swojego papieża! U nas w kraju niestety jest zupełnie inaczej. Do kościołów chodzą prawie wyłącznie ludzie starzy, po wielu parafiach cisza aż w uszach brzęczy, a jak trafi się bardziej oddany kapłan to odpowiednie komórki partyjne zrobią wszystko, aby go prędzej czy później przeniesli gdzie indziej. Aż proboszcz się zmęczy. Władze kościelne zaś asystują temu wszystkiemu. Nasi duchowi przywódcy – szacuneczek dla wyjątków – są miłąką plastelinową masą. Coraz mniej ślubów kościelnych, coraz więcej ludzi uważa, że chrzest dziecka może zastąpić „uroczystość” nadania imienia w jakimś urzędzie stanu cywilnego.

Tak więc wcale nie szkodzi, jeśli w moje przysze dzieci Polacy wszczepią miłość do Ojczyzny, wiarę w Boga – ważne tylko, żeby to żyło w nich także po węgiersku.

Od redakcji:

Powyżej tekst pochodzi z przygotowywanej do druku książki Attili Szalai, której roboczy tytuł brzmi: „Polski dziennik” (Lengyelország napló).

„Olsztyn 1956 - pamięć utrwalona”

Powstanie Węgierskie było wszak inspirowane m.in. krwawymi starciami polskich robotników z wojskiem i milicją w Poznaniu. Wydarzenia

Czy o polskiej solidarności pamiętają Węgrzy? – Na pewno pamiętają o powstaniu 1956 roku i to, że rozpoczęło się od manifestacji pod pomnikiem Bema w Budapeszcie, popierającej Polski Październik. Bez wątplenia Węgrzy wiedzą, że pierwsza pomoc dla powstańców dotarła z Polski. Olsztyn jest znany jako atrakcyjne turystycznie polskie miasto, natomiast niekoniecznie jako miejsce tak wielkiego poparcia dla węgierskiej sprawy.

25 września w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie odbył się wernisaż wystawy dokumentującej powstanie 1956 roku w Olsztynie. Otwarcia jej dokonał pan Julian Osiecki przewodniczący Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego, który wówczas powiedział:

„Węgry i Polskę od stuleci łączą zażyłe więzy historyczne, które znalazły swój wyraz we wspólnym, polsko-węgierskim przystawiu: „Polak, Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki”. Książę Siedmiogrodu – Stefan Batory uważany jest za jednego z najlepszych



królów zasiadających na polskim tronie. Jego bratanek – Andrzej, był biskupem warmińskim i jednym z kandydatów do korony polskiej. W XIX stuleciu piękną kartę we wspólnej historii zapisał generał Józef Bem – dowódca artylerii w powstaniu listopadowym i jeden z przywódców powstania węgierskiego.

Najnowszą jednak datą wspólnej, polsko-węgierskiej przeszłości jest rok 1956. Data to szczególnie, bo wspomnienia tamtych chwil są wciąż jeszcze żywe w sercach zarówno Węgrów, jak i Polaków. Stłumione krwawo

poznańskie spowodowały akcje solidarności i poparcia na Węgrzech, gdzie manifestowano pod pomnikiem Józefa Bema. Było to początkiem stłumionego przez wojska radzieckie jednego z najpiękniejszych, ale i najtragiczniejszych zrywów ludności w całym bloku wschodnim.

Piękny wyraz solidarności z narodem węgierskim dali wówczas właśnie Polacy. Masowo oddawano krew, zbierano dary, od lekarstw, żywności, aż do szkła okiennego włącznie. Szacuje się, że spontaniczna pomoc

Polaków dla ludności węgierskiej była znacznie większa od pomocy, jakiej udzieliły wówczas Stany Zjednoczone.

W Olsztynie, stolicy Warmii i Mazur, odbyły się największe w kraju wiece poparcia dla walczących Węgrów. 30 października 1956 roku, na dzisiejszym pl. Józefa Bema zebrał się studenci ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej a wraz z nimi mieszkańcy miasta. W

sumie w manifestacji poparcia uczestniczyło ok. 20 000 osób. Był wśród nich Wacław Kapusto – nestor olsztyńskich fotografików. Uwiecznił on w swoich zdjęciach tamte wydarzenia. Dzięki temu możecie Państwo oglądać wystawę „Olsztyn 1956 - pamięć utrwalona”, która jest zapisem solidarności między narodem węgierskim i polskim.”

Nie zapominajmy – Węgrzy w październi-

ku 1956 roku byli sami, cała Europa milczała. Z jednym wyjątkiem: odruch solidarności wyszedł z Polski, a największe wiece poparcia dla „bratanków” odbyły się właśnie w Olsztynie, a jeśli po 53 latach od tych wydarzeń sprawa nadal interesuje mieszkańców Olsztyna to dowód na to, że powiedzenie „Polak, Węgier – dwa bratanki” to nie tylko grzecznościowy slogan. **red,**

Potrzeba Nowego Patriotyzmu – święto Niepodległości Polski

Węgry

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech tradycyjnie od 20 lat jest organizatorem uroczystości oddania hołdu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu przed jego budapeszteńską tablicą pamiątkową. W dniu 11 listopada w uroczystości składania wieńców w obecności Konsula RP na Węgrzech pana Marcina Sokołowskiego, udział wzięli przedstawiciele największych krajowych organizacji polonijnych: PSK im. J. Bema i Stowarzyszenia Katolików Polskich pw. św. Wojciecha, samorządów mniejszości polskiej na Węgrzech z przewodniczącą OSMP Haliną Csúcs na czele, reprezentacje szkół polskich: Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech i Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, członkowie historycznego Legionu Polskiego im. J. Wysockiego. Ceremonię składania wieńców poprzedziła modlitwa wygłoszona przez ks. Leszka Kryżę SChr., proboszcza Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie.

Polonijne obchody święta Niepodległości Polski na Węgrzech

rozpoczęły się już 8 listopada mszą świętą w intencji Ojczyzny sprawowaną w budapeszteńskim kościele polskim pw. Najświętszej Maryji Panny Wspomożycielki Wiernych, a w Domu Polskim odbył się wykład historyczny dr Károlya Kapronczay, a na zaproszenie SSMP występ zespołu artystycznego „Coro Cantorum” z Ostrowca Świętokrzyskiego. Szczególnym wydarzeniem tegorocznych obchodów było odsłonięcie tablicy pamiątkowej umieszczonej na ścianie polskiego kościoła, poświęconej założycielom pierwszej na Węgrzech drużyny harcerskiej, która 75 lat temu powstała przy budapeszteńskim kościele polskim.

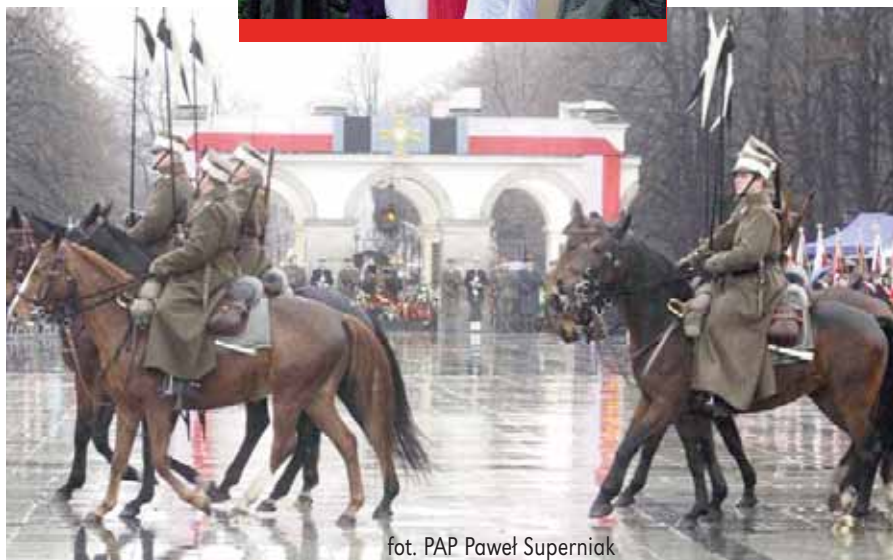
W 1933 r. Józef Miernicki oraz Ernest Niżałowski reprezentowali polskich harcerzy, organizujących się przy Polskim Kościele na Kőbányi jeszcze w ramach harcerstwa węgierskiego, na Jamboree w Gödöllő. Pierwsza Polska Drużyna Harcerska im. Stefana Batorego powstała w lutym 1934 r. z inicjatywy Ernesta Niżałowskiego, Józefa Miernickiego i Stanisława Bachranowskiego. Drużyna działała do 1944 r.

Fundatorem tablicy jest ówczesny współinicjator założenia drużyny Ernert Niżałowski, a w

czasie uroczystości poświęcenia towarzyszyła mu Julia Koziarowska, jedna z harcerek drużyny noszącej imię Stefana Batorego. Podczas uroczystości odsłonięcia tablicy wartę honorową



peszteńskiej polskiej kolonii. Potem, na 45 lat miejsce to uległo pewnemu zapomnieniu, aż dopiero w 1989 roku za sprawą PSK im. J. Bema odżył zwyczaj spotkań i 26 maja 1993 roku odnowioną tablicę



fol. PAP Paweł Superniak

pełnili harcerze z 70 WDH z Luzina, którzy specjalnie na tę okazję przybyli do Budapesztu z komendantką Hufca w Wejherowie, phm. Anną Borys.

Postać Piłsudskiego była nad Dunajem znana i popularna

12 maja 1935 roku, na wieść o jego śmierci na Węgrzech odbyły się uroczystości żałobne. Przybyli na nie najwyżsi dostojnicy państwowi, a w Kościele Macieja wystawiono symboliczny katafalk. Jeszcze w tym samym roku jedna z ulic Budy otrzymała imię Piłsudskiego. Rok później 24 maja 1936 roku właśnie przy tej ulicy odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci znakomitego Polaka, ale podczas działań wojennych tablica ta uległa zniszczeniu, lecz cudem przez całe lata przetrwał tam polski orzeł. Około 1950 roku zmianie uległa nazwa ulicy, a dziś jest to plac Vilmosa Ápora. Trzeba przyznać, że do roku 1944 przy tej tablicy regularnie spotykali się przedstawiciele buda-

ponownie odsłonięto. Dziś miejsce to stało się symbolicznym, gdzie w Święto Niepodległości Polski oddawany jest hołd Wielkiemu Wodzowi.

Polska

„11 listopada to symbol odzyskania niepodległości. Niech będzie jednak także symbolem nowej Polski, która powinna zająć należne jej, wynikające z tysiącletniej historii, miejsce w Europie” - powiedział prezydent na głównej uroczystości rocznicowej na Placu Piłsudskiego. Prezydent zaznaczył, że tej „nowej Polsce” potrzeba „nowego patriotyzmu”. Mamy „pewien kryzys patriotyzmu”, od niedawna znów triumfuje polityka „zapomnienia o historii”, do tego nie wszystkim w Europie podoba się silna Polska. Diagnozy Lecha Kaczyńskiego na 91 rocznicę odzyskania niepodległości nie były optymistyczne.



ZAPIEKANKA Z VARGI - Z MENU RESTAURACJI APATYCZNEJ

Dzielo literackie, robiące wrażenie wcale nie musi być rozeznane w temacie, który opisuje – tak jak figury lodowe postawione wśród srebrnych tac gustownych garmażeryjnych kompozycji są tylko niesmacznymi i zimnymi pseudo-kryształami, choć bawią nasz wzrok powoli się roztopiając. Jednak krytyk zabierający się do swoich potraw nie może sobie pozwolić na jednostronne i skrajne swawole, tak więc szykując się do zapiekanki z polskiej bułki, węgierskiej trapisty i zbutwiełej huby, musi być ostrożnie analityczny, by nie skrzywdzić tak zwanej obiektywnej prawdy, która, jak wiemy, tak naprawdę nie istnieje.

„Gulasz z turula” kuchcika Krzysztofa Vargi ugotowany w 2007 roku i zawekowany przez wydawnictwo Czarne w Wołowcu w 2008 roku przy pierwszych łyżkach smakuje ciekawie: główny tekst poprzedzony jest tak modnym dziś intertekstualnym odsyłaczem, zmyślnym dialogiem z roku 1941. Dialog ów od razu wykreśla i nadaje ton całej tekście i jej filozofii, którą autor z zamierzonym celem najwidoczniej pragnie utrzymać w kłamek totalnego absurdu i humorystycznej-ironicznej anegdoty. Niestety, natrętna i na koniec nurząca tendencyjność zawarta w gulaszu zaprzepściła wszelkie nadzieje na dobrą powieść czy opowiadanie: zamiast wciągającej kompozycji, stonowanego tematu, wiarygodnego głosu narracyjnego dostajemy ciąg migawek podróznicznych przedstawianych ze stronniczego punktu widzenia, relacjonowanych ze zmęczonym zapałem, mimo dobrych miejscami akapitów wymawiających gorzką prawdę dobrymi obrazami, zlepiających się jednak w jedno wielkie beznadziejne gładzenie, gdzie zamierzona ironia i absurd miejscami przeginają się w cynizm i powierzchowne, uproszczone schematy. Ale czy można inaczej mówić i opowiadać o mitach i stereotypach narodowych?

Czyli z rozeznaną głębią i wybaczącą pokorą, z prawdziwym humorem, który swą siłą – mimo szczerzej i jednak energizującej melancholii – czerpie z radości nad życiem. Tak jak jest to u Mikszátha, Esterházyego, Örkénya. Więc chyba można.

Zmyślony dialog na początku gulasza, ta udana i mająca wcale rzeczywiste podstawy zimna przekąska jest kluczem do zrozumienia zdania i stosunku Vargi o i do historii jako takiej i do bytu, który z reguły i z założenia

autora nie może być inny jak tylko absurdalny, formujący się z przypadkowych zdarzeń, gdzie jednostka to tylko marna kukielka pomiatana fatalnymi siłami niższymi. Pozwolę przytoczyć ten kawałek, który swym klimatem po części przypomina mi scenę początkującą Iksów Györgya Spiró:

„W 1941 roku faszystowskie Węgry, będące w sojuszu z Hitlerem, wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym. W gabinecie prezydenta Roosevelta miał się odbyć taki oto dialog:

AMBASADOR WĘGIER:

Szanowny panie prezydencie, z największą przykrością muszę pana poinformować, że z dniem dzisiejszym Węgry wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym.

ROOSEVELT: Węgry? Co to za kraj?

AMBASADOR: To jest królestwo, panie prezydencie. ROOSEVELT: Królestwo? A kto jest tam królem?

AMBASADOR: Nie mamy króla, panie prezydencie.

ROOSEVELT: A kto tam rządzi?

AMBASADOR: Admirał Miklós Horty. ROOSEVELT: Admirał? Ach, więc będziemy mieli przeciwko sobie kolejną flotę!

AMBASADOR: Niestety, panie prezydencie, Węgry nie mają dostępu do morza i w związku z tym nie mają floty.

ROOSEVELT: O co więc wam chodzi? Macie z nami jakiś konflikt terytorialny?

AMBASADOR: Nie, panie prezydencie, Węgry nie mają roszczeń terytorialnych wobec USA. Mamy konflikt terytorialny z Rumunią.

ROOSEVELT: A więc prowadzicie także wojnę z Rumunią?

AMBASADOR: Nie, panie prezydencie, Rumunia jest naszym sojusznikiem...”

Varga dobrze wie, że aby pozyskać sobie czytelnika, po powyższej scenie koniecznie trzeba dać coś osobistego, w dodatku z dzieciństwa, aby

jego esej podróznicy przynajmniej na początku wydawał się wiarygodny i naturalnie naiwny. Wiadomo przecież, że pisanie to nic innego jak gra z kompozycją, z kontekstami, z intonacją i naturalnie z językiem. O tym ostatnim: jest coś perwersyjnego i nieprzyzwoitego w tym, jak Varga w języku polskim opisuje i kreuje rzeczywistość węgierską. Choć sam jest Węgrem do połowy, ciekawe dlaczego nie udułił swojego turula po węgiersku? Turul po polsku daje dystans autorowi-narratorowi do opisywanych realiów, klimatów, pozwala być z dala i ponad. Mogło by to być wykorzystane przez Vargę bardziej kreatywnie w swej przyzwoitości, jednak ten psycholingwistyczny kamuflaż służy jedynie do zapewnienia wygodnej pozycji krytycznej, aby móc bez większych wyrzutów sumienia – nie przywiązując się jezykowo – opisywać i kreować na swojski



Ascent of the Blessed

sposób groteskowy obraz Węgier i Węgrów.

Trzeba przyznać, że Varga ma dobre oko w zauważaniu drobnych szczegółów dotyczących omyślności ludzkiej i które w swej powtarzalności uwypuklają oczywistą ułomność i skończoność człowieczą. Choć próbuje zacząć „naiwnie”, od razu ukazują się jego dwa podstawowe, stosowane hojnie tropy stylistyczne, mianowicie wyolbrzymianie i przesada, które w prostacki i wybaczalny sposób posługują się techniką skrótów i okrajania namalowanej pseudo-rzeczywistości. Na pierwszych paru stronach groteskowy ton i krzywo wykreowany obraz rzeczywistości jest zabawny, nadaje opowiadaniu lekkość i dobrego tempa. Wiemy, że czytamy swoistą bajkę, która nie jest na serio, bo jest specjal-

nie odrealniona, lecz jej elementy – i to istotne – są z życia wzięte:

„To, że będę musiał zapolować na turula, uświadomiłem sobie, oglądając ulotkę zabraną z piwiarni „Lánchíd” na Fó utca, tuż obok tunelu pod górą zamkową, na której indycy się najsłynniejszy turul. Takie kartki leżą w większości knajpek, świetnie nadają się na zakładki do książek. Można je brać hurtowo, są nośnikiem reklam, jeśli więc ktoś nie jest ich kolekcjonerem ani antropologiem, nie warto zwracać sobie nimi głowy. Ta jednak mnie zaintrygowała, bo prezentowała reklamę nieistniejącego produktu – „Turul-Coli”. Na trawie w pozycji znanej z impresjonistycznych obrazów siedzi grupka ludzi, którzy raczą się „Turul-Cola” z butelek przypominających te od polskich jabłoni. Pomysł „Turul-Coli” jest wybitnym połączeniem węgierskiej tradycji (turul) z kosmopolityczną nowoczesnością (coca-cola). Tworząc „Turul-Colę”, „kreatywni” z jakiejś agencji reklamowej genialnie połączyli to co lokalne, z tym co uniwersalne. W jednym prostym grepsie pokazali dwie pary kajdan pętających współczesne społeczeństwa postkomunistyczne: globalistyczny kapitalizm eliminujący wszystko co oryginalne i konsekwentnie dążący do unifikacji oraz narodowa tradycja, z której kraje tej części Europy nie potrfią się uwolnić. Ciężar tradycji ma równoważyć monstrualny ciężar walącej nam się na głowę kultury masowej. Tymczasem oba ciągną nas w dół.”

Powyższy cytat prezentuje znaną dla Vargi upraszczającą dialektykę myślenia oraz sprytną, perfidną przebiegłość autora w autokratycznym ustalaniu i wycenianiu pojęć: globalistyczny kapitalizm chciałby tylko eliminować wszystko co oryginalne. Choć kapitalizm rozprzestrzenia jałowe konstrukcje związane z kapitałem i czystym zyskiem, jego działanie albo wywołuje sprzeciw i antyreakcję właśnie ze strony tych, którzy chcą zostać oryginalni, albo powoduje konieczną uległość, w której jednak „oryginalność” może żyć dalej właśnie dzięki „kapitałowi”. Współczesna węgierska sztuka malarska czy literatura ma gdzieś „globalistyczny kapitalizm”, obie mają się znakomicie, istnieją niezależnie od „kapitalistycznej bestii” wytwarzając dzieła i wartości, wzbogacając złożony i bogaty zbiór współczesnej kultury węgierskiej. Polecam autorowi np. wystawy w Ludwig Múzeum, koncerty jazzowe z udziałem znakomitego pianisty Kálmána Oláh lub koncerty takich progresywnych grup jak After Cryng, Korai Örom lub Makám obchodzący właśnie swoje 25-lecie.

„Narodowa tradycja” w rozumie-

niu Vargi to oczywiście również deminizowany stwór: więzi nas i ogromnym ciężarem wali się nam na głowę. Ale czy Varga wyjaśnił i opisał polskiemu czytelnikowi, że narodowa tradycja to nie tylko turul, papryka, Alföld, czikosze i ośmieszona nostalgia Węgrów (jakby inne narody nie miały skłonności do nostalgicznych uniesień), ale te wszystkie wartości, które przez wieki zostały nagromadzone w Pannonii przez kolejne pokolenia. Varga podziwia stare tramwaje UV,

jeździ po Budapeszcie radzieckimi trolejbusami ZIU-9, ale ani słowem nie wspomina o Jánosu Arany, o Mihályu Vörösmarty, o Petőfim, o Kassáku, o Lőrincu Szabó, o Endre Adym, Babitsu, Kosztolányim, Radnótim, Józsefie Attili, Pilinszkym, Ferencu Liszt, Bartóku, Dohnányim, Leó Weinerze, Csontvárym, o László Paálu, Munkácsym i innych znanych dobrze nie tylko Węgom artystach, wybitnych naukowcach i osobistościach.

Actor turula przywołuje sobie wybiórczo naturalnie te filmy, spektakle teatralne, które podtrzymują jego tezę o wszechobecnej nostalgii, melancholii i katastroficznym, beznadziejnym zwątpieniu Węgrów: i tak chyba dwukrotnie zostaje przytaczany reżyser Béla Tarr czy sztuka „Portugál” Zoltána Egressyego.

Dziwne i sprzeczne, że Varga ganiąc „stereotypy narodowe” sam często wpada w banały i truizmy, a jego krytyka węgierskości sprowadza się do powierzchownego i ogólnikowego przedstawiania Węgrów, wyśmiewania się z ich tzw. kompleksów narodowych (ciekawe też, który z narodów jest wolny od swoich).

Próbując ogarnąć, zrozumieć i opisać charakter danego narodu na pewno trzeba rozróżnić, a przynajmniej nie mieszać ze sobą mitów narodowych, stereotypów, świętości, tradycji i gorzkich prawd („faktów”) historycznych. Zawsze trzeba przystanąć i zastanowić się, które z nich są na tyle żywotne i organiczne, by przekazywać następnym pokoleniom rzeczywiste wartości, mocną wiarę i nieubazgraną frustracją nadzieję. Fakt, że pierwszy takiej rewizji powinni dokonać sami członkowie danego narodu.

Krytyka „tożsamości” jak najbardziej ma swe miejsce jeśli nie jest stronnicza, niesprawiedliwa, przesadna i ideologicznie zamierzona, czyli

ślepa i małostkowa.

Zastanawiam się co, poza tramwajem UV, knajpami i winem z Villány (i lotnymi korzeniami), łączy autora-narratora z Węgrami? W składającym się z ośmiu części gulaszu tylko migiem pojawiają się dwaj przyjaciele, pewien Lajos i pewien Gáspár, poza nimi – oraz kelnerem podobnym do Marlon Brando, pewnym Robim i łaźiebny - nie znajdujemy innych Węgrów będących w bliższym stosunku z naszym wojakem z Mokotowa.



Hieronymus Bosch, Dzwigający krzyż lub

Wojak Varga przemierza i opisuje Węgry z zamierzonym dystansem, ocenia z pozycji outsidera, jednak (jako po części Węgier) nie może uniknąć swojego losu: sam wpada w ramiona szpetnej nostalgii i melancholii już na samym początku wędrówki i trzeba przyznać, że są to najładniejsze i zarazem chyba najszersze urywki owego eseju podróznego:

„Jest w Marlonie Brando z placu Klauzála jakaś niezwykła godność; z górnej kieszeni białej, jakby fryzjerskiej, marynarki wystaje kilka długopisów, którymi jednak nic nie podpisuje ani nie wystawia rachunków, nawet nie wiadomo, czy jeszcze piszą. Są jak orderki pozbawione jakiegokolwiek praktycznej funkcji, istniejące tylko po to, by było je widać. (...) Węgierski kelner zawsze grzecznie dziękuje, z fantazją wkłada papier do przegródki w portfelu i odchodzi z moralną wyższością, wypowiadając rutynowe „Na dobre zdrowie”. (...) Godność węgierskiego kelnera da się porównać wyłącznie z godnością łaźiebny, którego jedynym zadaniem jest otwieranie i zamykanie szafek w kąpieliskach i od czasu do czasu przecieranie mopem podłogi. Obie te czynności wykonuje ze szlachetnym spokojem i nonszalancją, bo wie, że naprawdę nie ma się po co ani do czego spieszyć. (...) przychodzi się tu codziennie i moczy w tej wodzie dla zdrowia, ale w pewnym momencie przestaje się przychodzić, bo się umiera. (...) Kelner i łaźiebny – te dwa zawody są jakimiś dziwnymi pozostałościami po monarchii austro-węgier-

skiej, której potęgą opierała się na armii urzędników. Dziś, w czasach technokracji, urzędnik – nawet jeśli skorumpowany na sposób cesarsko-królewski – nie posiada już takiej mocy. Władza została tylko przy kelnerach i łaźiebnych...”

Są też takie zdania i zwroty w gulaszu, które mogą ewentualnie zawstydzić lub wręcz obrazić uczucia narodowe u niektórych: „Turul obsrany przez gołębie – oto prawdziwa węgierska tragedia.” Obraz może tylko z pozoru sztydzący, bo wręcz prawdziwy: Varga bezpośrednio relacjonuje stan posądku stojącego na jednej z ulic miasta Sopron. Fakt jednak: do obrazu dodaje pikantny komentarz. Dla Vargi liczy się tylko tu i teraz. Bez żadnych świętości.

Warto chyba pamiętać, że sztydźstwo może być obraźliwe, gdy dotyka wartości rzeczywistych, niewyjałowionych, co więcej, osób lub postaw konkretnych – sztydzenie Vargi jest poniekąd blefem, bo czepia się mitów, które już zwierzają lub zjawisk i skutków, które same w sobie są niekontrolowane, powszechne, czy wręcz nieuniknione lub dane na zawsze poprzez „duch narodu”. Tak więc myślę, że nie można tej „prowokacji” do końca brać poważnie.

A czy np. zobrażowana w krzywym zwierciadle postać majora w Rodzinie Tótów to jednocześnie szarganie „świętością” wojska węgierskiego czy uczuciami narodowymi? Bodajże. Absurd sprawia, że jeśli już coś, to sama historia szarga świętościami, nie tylko narodowymi.

Oczywiście historia jest kreowana i uprawiana przez konkretne osoby, które ponoć ponoszą odpowiedzialność za swe czyny...

Dziwne jest też, że głośni wśród opozycji „obroncy narodu”, niektórzy w byłym regencie Horthym „rozkochani”, domagają się wskazania (dodam, zupełnie słusznie) odpowiedzialnych za rozgrabienie mienia narodowego, a nawet może sami nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą, że Traktat pokojowy w Trianon podpisał premier regenta Miklósa Horthyego, Sándor Simonyi-Semadam. To jak jest z tą osobistą odpowiedzialnością za losy ojczyzny? Jak jest z przysięgami, z należytym przygotowaniem do władzy, gdzie się podziały wielkie mity i świętości, gdy trzeba było mądrze pomyśleć o ojczyźnie i

narodzie? Pytania proste. Do dziś nie usłyszałem z ust żadnego historyka, kto odpowiada osobiście za podpisanie traktatu. Wojak z Mokotowa w swym eseju tendencyjnym nieraz wymawia i gorzkie prawdy o wadach Węgrów, a największą z nich jest chorobliwa megalomania, poczucie wyższości, które bierze się z poczucia skrzywdzenia. Z drugiej strony „pamięć o tym, że zawsze się przegrywało, pomaga zapomnieć, że nie zawsze było się ofiarą, ale czasami też katem.”

Choć Varga dobrze spostrzeżę wady, stany i symptomy, wymalowany obraz węgierskości – miejscami słusznie uszczypliwy – paskudnie nie jest ujarzmiony lub poskromiony żadnym pięknem lub nadzieją. U Vargi daleko nie ma i nie może być żadnej wielkości. Jest zatem totalna i przerażająca małostkowość, maniackalne powtarzanie się. Jedyna nadzieja to wino z Villány, tramwaj UV oraz jędrne poślądki i piersi posągów na cmentarzu Kerepesi. Jest to dosyć ubogi krajobraz, czytelników polskich może i podniecający.

Gulasz Vargi niestety się przypalił w rondlu, nie wiem u kogo uczył się gotować. Są w gulaszu dobre chwytły, dobre rozwiązania, dobry humor, ale wszystko idzie na marne, sos jest wodnisty, za mało w nim cebuli, papryka nie za dobra, a zamiast żyłatego turula wojak z Mokotowa lepiej by zrobił, gdyby upiekł dobrą kaczkę kupioną w przekupki na targu przy Bosnyák tér lub po prostu - mówiąc grzecznie - został przy swoim bigosie

ABRA

DEZSŐ KOSZTOLÁNYI

CZY CHCESZ SIĘ BAWIĆ?

Słuchaj,
Czy chcesz się ze mną bawić, powiesz?
W przygodach i wyprawach towarzyszyć?
Trzymając się za ręce w ciemność pobiec...
Przystanąć, serca trzepot uciszyć...

Chcesz z mną półsurową, pół szelmowską
Wody do wina łać umiarkowanie?
Rzucąc perłami cieszyć się blachostką
Przez cizbę strojną w lichym przyjąć gałganie?

Słuchaj, czy chcesz się ze mną bawić w życie?
Codziennie zaczynając od nowa?
Czy umiesz w długą pluchę lub śnieżycę
W milczeniu pić herbatę rubinową?

Chcesz żyć rozrutnie, serca strat nie licząc?
I tylko z rzadka trwożąc się, że oto
Listopad znów przechadza się ulicą?
Ten biedaczysko z szeleszczącą miotłą.

Chcesz się ze mną bawić w ptasi lot z oknem?
Podróż w nieznaną, stuk pociągu, okręt?
Sen, dobroć, Boże narodzenie, szczęście?
Chcesz się ze mną bawić w szczęśliwych kochanków?

W pełni naiwną i czystą przyjemność?
Przez tysiąc nocy i tysiąc poranków...zabawę zmieniać w rzeczywistość?
Trzymając się za ręce w ciemność pobiec...
I w śmierć się ze mną bawić?
Czy chcesz?

Powiedz...



„Nekem Zagajewski a költői apám”

Zsille Gábor költő, író, műfordító, négy évig élt Krakkóban. Megismerkedett a lengyel irodalom nagyjával és választott második hazájában érett költővé. Aki kíváncsi rá, milyen a róla elnevezett desszert, Krakkóban járva mind a mai napig megkóstolhatja azt.

Gábor Zsille - poeta, pisarz, tłumacz, przez cztery lata żył w Krakowie. Poznał największych literatury polskiej i w swojej wybranej ojczyźnie dojrzał jako poeta. Jak ktoś jest ciekaw, jak smakuje nazwany jego imieniem deser, będąc w Krakowie może go skosztować.

Trojan Tünde: Hogyan született meg benned az elhatározás, hogy egyszer csak fogad magad és elmész Krakkóba?

Zsille Gábor: Voltaképpen mindig is Krakkóban szerettem volna lakni. Az egész úgy kezdődött, hogy tizenhat éves koromban volt egy tavaszi iskolai kirándulás, egy autóbusznyi idétn kamaszgyereket elvittek egy hétre a Felvidékre. A kirándulás keretében Árva várából két napra felruccantak velünk Krakkóba. Ez 1988-ban történt. A város akkor szürke volt és szomorú, nehéz időket élt akkor még Lengyelország. Fiatal korom ellenére megéreztem, hogy ott valami rezeg a levegőben, megéreztem valamit a város hihetetlen lelki és szellemi töltetéből. Mindig szerettem volna Krakkóban maradni, és 1999-ben úgy alakult az életem, hogy minden szempontból szabadabb váltam. Bár az ember, mint tudjuk, sohasem lehet teljesen szabad, akkor én mégis egy pillanatra szabadabbá váltam. Az ölembé hullott egy nagyapai örökség, vettem egy mély levegőt, és „fejest ugrottam” Krakkóba, és ezt nem bántam meg. Összességében csaknem négy évet töltöttem a városban.

T.T. Amikor te fejest ugrottál a városba, azzal egyúttal bekapcsolódtál Krakkó irodalmi életébe...

Zs.G. Kicsit nagyképűen azt is mondhatnám, hogy ami Adyéknek Párizs, és a „testőr íróknak” Bécs, az nekem Krakkó. A magam féle költőnek egy kiváló szabadegyetem, egy hallatlan szellemi-lelki kincs Krakkó. Pláne az ilyenfajta „katolikus bölénynek”, mint amilyen én vagyok. A lengyel katolicizmus legvonzóbb arcát kaptam, és a lengyel szellemi elit mindennapjaiba nyerhettem betekintést. Amikor én oda megérkeztem 1999 nyarán, majd állandóra 2000 májusában, akkor elsőkötetes költő voltam, tehát azt is mondhatnám, kicsit nagyképűen ismét, hogy ott teljesedtem ki költőként.

T.T. Maradjunk egyelőre a műfordításoknál. Neked nagyon különleges a viszonyod Czesław Miłoszhoz. Hogyan történt az, hogy megismerkedtél vele?

Zs.G. 2000 őszén alkonyatkor Krakkó főterén ültem a sörterazon, olyan békebeli teljesség pillanat volt, gyönyörű naplemente-fényekkel, és egyszer csak kitaláltam, hogy én most felmegyek Czesław Miłoszhoz. Ez eleve egy pimasz örület, hogy huszonnyolc évesen kitalálom, hogy én most meglátogatom az akkor nyolcvankilenc éves Nobel-díjas költőt. Elmentem a házhoz, felcsengettem, Czesław Miłosz otthon volt, Carolyn, az író amerikai felesége nyitott ajtót és annyit kért, hogy várjak, mert a férje a konyhában beszélget

Adam Zagajewskivel. Egy idő után feltárukt az ajtó, és bevonult Czesław Miłosz egy sétabottal a karján, mindjárt a bal oldalára ültetett - mert a jobb fülére volt teljesen süket -, ott egy félórát beszélgettem velem és nagyon kedves volt, nagyon nyitott. Ott fogadtam meg neki, hogy készítek egy versválogatást a munkásságából, méghozzá azzal a szemponttal, hogy a vallási témájú verseit gyűjtöm kötetbe. Ő erre nagyon kedvesen azt válaszolta, hogy nehogy túlságosan szentté avassam őt, engedjek egy kis teret a válogatásomban az eretnekségeinek is. Végül ez a könyv megjelent az Új Ember Kiadó gondozásában 2004-ben, *Milyen is lesz a mennyben?* címmel, és százegy istenkereső verset tartalmaz. Nekem az volt a célom, hogy bemutassam, hogy Czesław Miłosz a katolikus egyház hitvalló tagja és egy mélyen hívő, biblikus műveltséggel rendelkező ember, aki a Szentírás maga is fordította lengyel nyelvre, és egy több évtizedes, átgondolt, mély Isten-kapcsolat volt a költészete mögött. Utána belevágtam más hiányosságok pótlásába, így történt, hogy lefordítottam egy kötetnyi válogatott verset Adam Zagajewskitől, aki szintén az egyik legtekintélyesebb kortárs költő nem csak lengyel, de világviszonylatban is.

T. T. Bizonyára vannak olyan történeteid, eseteid, amelyek ott Krakkóban történtek meg veled és talán tipikusan lengyelek.

Zs. G. Elmentem egy költői fesztiválra, amit a Szent Katalin-templomban tartottak meg. Ez is csak Krakkóban történhet meg, hogy egy bazilika méretű templomban költők olvasnak fel az oltárnál. Kétezren vagyunk, és mindenhol ülnek, főként egyetemisták. Az est végén odamegyek Zagajewskihez, aki 1945-ben született, bemutatkozom neki. Nagy szeretettel fogad, és mondhatja a fiává fogad engem ott költőként, és különböző terveket beszélünk meg, és címet cserélünk, majd hazamegyek, és a főbérletű az előszobában vár éjjel egykor, ég a villany. Feldúlt arccal azt mondja, hogy „rossz hírem van, mert este öcséd telefonált Budapestről, édesapátok meghalt”. És Zagajewski pont abban az évben született, mint édesapám. Az előszobában arra gondoltam, hogy lehet, hogy Pesten meghalt az igazi apám, de itt Krakkóban lett helyette egy másik. Így történt, hogy nekem Zagajewski a költői apám. És végül egy különleges történet. Én a Stary Kleparz melletti háromemeletes házban béreltem szobát, ahol az első emeleten Jan Józef Szczepański, az írófejedelem lakott, aki az Írószövetség elnöke volt a hadiállapot idején. A második emeleten egy nyugdíjas író professor élt a dublini egyetemről, aki lengyel nőt vett el feleségül, és nyugdíjas korában Krakkóba költözött. A harmadik emeleten laktam én egy művészettörténész lakásában. Jan Józef Szczepański már a második világháború idején is ebben a házban lakott. A házal szemközt egy hatalmas kolostor áll. A második világháború idején női börtön működött benne. Ennek a női börtönnek a főigazgatója egy náci ezredes, a lehető legközelebbi helyen próbált lakni. Az irodáját abban a lakásban rendezte be, amelyben én is albériőként laktam. Szczepański a halála előtt elmesélte nekem, hogy amikor a németek kitarodtak a városból, ő az első emeleti lakásából fölment a harmadikra, megnézni, hogy mi maradt a németek után. Ennek a dolgozószobának a falán ott maradt egy hatalmas, két méter magas, egészalakos Hitler-portré. Azt mondta Szczepański, hogy kivágta a képet a gyönyörű aranyozott keretből, a portrét lent a kertben elégette, a képeret viszont olyan szép volt, hogy nem volt szíve megsemmisíteni, úgyhogy berakta a pincébe. Több festés is volt az elmúlt évtizedekben ebben a szobában, de valahogy ez a Hitler-portré nyomot hagyott a falon. Azt mondta Jan Józef Szczepański, hogy ilyen előzmények után - hogy ő ott elégette ezt a Hitler-portrét, és ott lakott a náci főigazgató - meg kellett szentelni ezt a helyet. E célból elhívta egy fiatal krakkói pap barátját, akivel együtt harcolt az ún. Honi Hadseregben. Ezt a fiatal krakkói papot úgy hívták, hogy Karol Wojtyła. És ebben a szobában laktam én.

T. T. Krakkóban van egy kávéház, ahol van egy bizonyos desszert, amit rólad neveztek el...

Zs.G. Ez is csak ott történhet meg. Amikor megérkeztem a városba, valahogy beleszerettem egy kis kávéháza a Waweltől nem messze, és törzshelyemmé neveztem ki. Napi szinten jártam oda, már haza sem vittem a nagy szótárat, hanem éjszakára ott hagytam a kávéház polcán. Ezt a kávéházat úgy hívják, hogy Cseresznyés kert, és valóban egy csehovi stílusú tündéris kis hely. Egy ízben véletlenül felfedeztem az étlapon, hogy megjelent egy édesség, amelynek az a neve, hogy „Gábor desszertje”. Kreáltak egy különös édességet, amelyet rólam neveztek el. Ez egy fagyaltkehely friss és kandírozott gyümölcsökkel, tejszínnel, málnaszörppel és cseresznyelevéllel.

T. T. Gábor, ha egy-két mondatban kellene megfogalmaznod mindazt, amit neked Lengyelország jelent, mit mondanál?

Zs. G. Katolikus vagyok, nem hiszek a lélekvándorlásban és az újraszületésben. Soha nem mondanék olyat, hogy korábbi életemben ott éltem és lengyel voltam. Egyszerűen csak úgy érzem, hogy egy nagy rátalálás - a második hazám, amely mindig a szívemben él.



Bernadetta – Węgierka, która zakochała się w Krakowie

Któregoś dnia wczesną wiosną spotkałam się z koleżanką, a ta mówi: „Wiesz, to całkiem nadzwyczajne, córka mojej znajomej – ty też ją znasz, bo to osoba ważna w węgierskich kręgach mniejszościowych – zakochała się w Polsce.” Ja na to: hm, no my też kiedyś znalazłyśmy swoje drugie połowy na Węgrzech... A ona: „To nie o to chodzi. Ta młoda osoba naprawdę zakochała się w Polsce, a jeszcze dokładniej w Krakowie. Tam studiuje, nauczyła się naszego języka, jest Węgierką, a chwilami zupełnie podświadomie chyba zaczyna być Polką”. Pomyślałam sobie, że muszę spotkać się z tą dziewczyną, co jak się okazało nie było łatwe, bo ONA wpada na Węgry jak po ogień i pędzi do swoich krakowskich spraw.

Na **Bernadettę Németh** – bo tak nazywa się bohaterka mojej opowieści – czekałam ponad dobre pół roku, aż któregoś wrześniowego dnia pojawiła się w naszym stowarzyszeniu. Przede mną stanęła młoda, ładna, subtelna osóбка, drobna, energiczna, wyglądająca na lat naście, ale jak się po niedługim czasie okazało otworzyła przede mną swoje młode, ale już ogromne serce. Spodobała mi się. Mówiła rzeczowo, z dużą bezpośredniością, a mnie interesowało wszystko od jej pierwszych kontaktów z Polską, które jak okazuje się rozpoczęły się w latach gimnazjalnych, kiedy to Bernadetta razem ze swoją szkołą z Tatabánya wyjechała do Olsztyna. Węgierskich gości umieszczono przy rodzinach. Tam spotkała Martę. Zaprzyjaźniły się. Rodzina ugościła ją w sposób nadzwyczajny, a jeszcze na każdym kroku podkreślano „jesteś Węgierką – to fantastyczne”. Poczuła się jak w domu. „Jeszcze w tym samym roku – kontynuowała swoją opowieść Bernadetta – wyjeżdżaliśmy z rodziną do Krakowa i bardzo mi się tam spodobało, szczególnie Uniwersytet Jagielloński i pamiętam, że oświadczyłam wówczas kategorycznie, że tam właśnie będę studiować. Rodzina przyjęła to z powątpiewaniem, ale mnie bardzo podobali się ludzie... To fakt, że język brzmią obco, a dla Węgra jest bardzo trudnym.” O, pomyślałam sobie: ta dziewczyna podoba mi się coraz bardziej, przecież Olsztyn to również moje miasto... a język węgierski też nie łatwy...

Rozmowa coraz bardziej się rozkręcała, a mnie przede wszystkim interesowało jakimi ta młoda osoba widzi nas, Polaków. Okazało się, że na samym początku – jak to zwykle bywa – idealizowała ten obraz. Postrzegala nas jako

ludzi bardzo grzecznych, miłych, uprzejmych, a dzisiaj – mówi – „faceci są na pewno uprzejmiejsi niż nasi, jak zapraszają na randkę to nie pozwalają dziewczynie płacić, przynoszą kwiaty, są mili. Widzę wyraźne różnice w tym, jak traktują wzajemnie siebie mężczyźni i kobiety... u nas na Węgrzech często jest inaczej... Myślę, że dla Polaków bardzo ważna jest wiara, godność, no i mają honor... Tak, to na pewno najważniejsze rzeczy.” Tu szczerze się uśmiecha i mówi: „Teraz chyba widzę więcej. Polacy czasem potrafią przesadzać na przykład z wiarą, niektórzy bywają wręcz fanatykami, niepotrzebnie sprawy te mieszają z polityką.”

Bernadetta do Polski trafiła nie znając zupełnie języka polskiego. Nauczyła się go szybko, według niej jak człowiek czegoś bardzo chce to nie ma rzeczy niemożliwych. Ma swoje doświadczenia, bo przez osiem lat uczyła się niemieckiego, ale jak twierdzi nigdy nie nauczyła się mówić w tym języku tak jak po polsku, bo motywacją był fakt, że najwycyźnijiej pod słońcem lubiła i lubi Polaków – to najważniejsze. Chciała ich poznać, a najlepiej poznaje się ludzi mówiąc w tym samym języku. Prawda to stara jak świat, aby faktycznie poznać jakiś naród trzeba pić czerpaną w nim wodę, jeść jego chleb, no i znać język. Bernadetta do Polski tak naprawdę pojechała na jeden semestr, a okazało się, że owe „pół roku” trwa do dzisiaj. Po ukończeniu semestru na Jagiellonce jako wówczas studentka peszteńskiego ELTE, wszystko zrobiła aby przedłużyć swoje krakowskie bytowanie i to nie dlatego, że nie lubi Budapesztu, a dlatego, że polubiła Kraków. Sprawa była trochę skomplikowana, zmieniła kierunek studiów w Krakowie, dostała się na historię. Jak mówi to był bardzo trudny okres w jej życiu, bo okazało się, że na zajęciach prawie nic nie rozumiała z tego co mówią wykładowcy, a tylko pomoc wspaniałych ludzi – kolegów ze studiów – pomogła jej przebrnąć przez to wszystko. „To całkiem niecodzienni ludzie – mówi mi Bernadetta – bo przecież kto ma cierpliwość tłumaczyć jakiejś Węgierce podstawowe pojęcia z historii przez cztery godziny na korytarzu przed kolokwium. Ja nawet nie wiedziałam co to jest rozjem... na kursie językowym takich wyrazów nie uczą.”

Teraz kończy już licencjat, ale ma dalsze plany związane ze studiami na UJ, może będą to stosunki międzynarodowe lub europeistyka, podoba jej się to, a przede wszystkim jeszcze nie chciałaby opuszczać Polski. „Tam jest mi dobrze – powiedziała – tylko czasami tęsknię za domem, ale jak wracam na Węgry brakuje mi Polski. Nie wiem jak to będzie jeszcze ze mną i gdzie zostanę, ale pożegnać się z Krakowem chyba nie można, bo naprawdę jest magicznym miastem. Kiedyś pewna Ukrainka powiedziała mi, że Ci, którzy urodzili się w Krakowie są błogosławieni, a ci, którzy mają chociaż odrobinę wspólnego z tym miastem potrafią to zrozumieć. Bardzo mi się podoba, że Polacy trzymają się swoich tradycji. Taki chociażby kult flagi, robi to na mnie ogromne wrażenie. Polacy wywieszają swoje flagi i są z tego dumni. U nas jest to trochę inaczej traktowane, często określone skrajnością. Podobają mi się też tradycje związane ze świętami, cała obrzędowość. Lubię bardzo krakowskie legendy, kramy, Lajkonika – od tego świat jest bardziej kolorowy i ciepły.” A polskie jedzenie? – pytam. Tu natychmiastowa reakcja: „O nie – najlepsza jest węgierska kuchnia. Ale Polacy też umieją dobrze gotować. Ja po prostu lubię ostre smaki, bardzo ostre, a Polacy wolą kwaśne. Ale polskie surówki lubię. Polska kuchnia chyba jest zdrowsza, bo jada się więcej warzyw, ale uważam, że w życiu potrzeba przyjemności i dlatego wolę cięższą kuchnię węgierską. Ona jest moja. Piwo lepsze jest w Polsce, a wino naturalnie na Węgrzech.”

Na moje pytanie czym przekonałaby swoich znajomych, którzy nigdy w Polsce nie byli, do wyjazdu do naszego kraju – po krótkim namyśle zdecydowanie odpowiedziała: „O, na pewno opowiedziałabym im o polskiej gościnności. To jest niesamowite, to taka słowiańska cecha, a poza tym Polacy bardzo kochają Węgrów. Naprawdę wierzę, że „Polak, Węgier to dwa bratanki”. Tu człowiek pozna i polubi nowych przyjaciół, a przez to bardziej akceptuje samego siebie. Poza tym Polska jest pięknym krajem. Jest wszystko: góry, jeziora, morze, historyczne miasta, wiele śladów węgierskich, a na Wawelu 15 marca rano zawsze jest msza węgierska. Mój przyjaciel z psychologii kiedyś mi uświadomił, że Polacy mają najwięcej wspólnych cech genetycznych właśnie z Węgrami, a więc w tym coś jest. Mentalnościowo też mamy wiele wspólnego i to nie tylko dlatego, że jesteśmy z Europy Środkowej. I jeszcze jedno: i my, i Polacy lubimy narzekać, ale jednocześnie również umiemy śmiać się z tego...”

I na tym nasza rozmowa musiała się zakończyć, bo Bernadetta znowu spieczyła się do Krakowa.

Czekoladowy dziadek

„Będzie to mój ostatni taniec w życiu!” – powiedział, prosząc mnie do tańca.

Popatrzyłam zdziwiona. Zobaczyłam w jego oczach radość i entuzjazm, jak u młodzieńca. Tańczył sztywno, koncentrował się na każdym kroku. Nie chciał zrobić błędu i nadepnąć mi na nogę. Trzymał mnie blisko siebie. Nic nie mówił, ale z wyrazu twarzy mogłam wyczytać, że całą duszę wkłada w ten taniec. Kiedy usiedliśmy, oddychał szybko, zmęczony, ale szczęśliwy.

Nigdy więcej nie widziałam go tańczącego, choć spotykaliśmy się potem wiele razy na imprezach przy muzyce w siedzibie Stowarzyszenia Kulturalnego Polaków na Węgrzech im. Józefa Bema. Zawsze kiedy się witaliśmy, ukradkiem wsuwał mi do kieszeni pyszne czekoladki. Mój węgierski mąż, który o tym wiedział, nazywał go „csókis bácsi”, a dla mnie był on „czekoladowym dziadkiem”.

Przed opuszczeniem Węgier posłałam go odwiedzić. Nie wspominałam ani słowem o planie wyjazdu. Był pogodny, jak zawsze. Patrzył mi w oczy, prawił komplementy. Żartował, cytował z pamięci fraszki i wierszyki, którymi potrafił rozbawić każde towarzystwo. Sypał nimi jak z rękawa. Cieszył się, że zapamiętałam wiele z nich. Teraz leżał



rys: Jonasz Fuz

przykuty do łóżka, był jednak wciąż w dobrym nastroju. Zaczęliśmy prześcigać się w cytowaniu powiedzonek. Niektóre były całkiem frywolne lub nawet niecenzuralne...

„Pozwól ekscelencjo, że ci zejdem z drogi...” – zawiesił głos, chcąc sprawdzić, czy znam dalszy ciąg.

„Tak do gówna przy drodze powiedziały nogi!” – dokończyłam bez wahania, po czym oboje wybuchnęliśmy głośnym śmiechem.

„Brzęczy twa mowa...” – zaczął kolejne wyzwanie.

„Jak muszla klozetowa!” – odparłam.

Po wymianie szeregu dłuższych i krótszych rymowanek, powiedział nagle z nostalgią w głosie:

„Trzeba pogodzić się z losem i ustąpić miejsca innym”.

„Lub pozostać infantylnym” – dokończyłam pierwszym rymem, który mi przyszedł do głowy, po czym zapytałam poważnie:

„Czy nie żałujesz, że nie możesz teraz wyjść do klubu, spotkać się ze znajomymi, potańczyć?”

„Nie, nie żałuję” – odparł. „Ja już zatańczyłem mój ostatni taniec. To wspomnienie mi wystarcza”.

Miałam wrażenie, że mówi poważnie, choć oczy mu się śmiały.

Pożegnaliśmy się jak zwykle serdecznie. Przeczuwałam, że widzę go ostatni raz, a jednocześnie cieszyłam się, że zostawiam go pogodzonego z losem.

Kiedy wspominam mojego przyjaciela, widzę oczami wyobraźni jego drobną postać z roześmianą twarzą i papierosem w rękę, i słyszę wesół głos, recytujący fraszki... Myślę, że właśnie takim chciał być zapamiętany.

Tak zwykle się dzieje, że Boże Narodzenie to czas głębszych rozmyślań, czas, kiedy w sposób naturalny wracamy pamięcią do swoich znajomych i bliskich. Poniżej prezentujemy państwu pełne uroku opowiadania nadesłane nam przez mieszkającą obecnie w Australii naszą dawną bemowską koleżankę Marię Agoston, a traktujące o osobach, dla których nasze stowarzyszenie było namiastką polskiej rodziny. (Redakcja)

zwykle dostojnie, jak ze starej fotografii. Zastanawiałam się, ile czasu musiały poświęcić na przygotowanie do tego spotkania!

Wypiłyśmy herbatę z cienkiej i kruchej jak one same, porcelany.

Zamieniłam się w słuch...

Nina nie mogła pogodzić się z faktem, że

została wdową. Rozpaczwała, że będąc ze mną niedawno na cmentarzu, nie mogła znaleźć grobu męża, że zapomniała, gdzie został pochowany.

Jadwiga, jej siostra, która w młodości była aktorką, opowiedziała o spotkaniu sprzed kilku lat z młodymi aktorami. W rozmowie z nią pewien młody człowiek popełnił gafę, otwierając jej oczy na fakt, że nie jest już młoda i atrakcyjna.

„Widzę w pani twarzy ślady dawnej urody!”, powiedział spontanicznie.

„Ślaaady... daaawnej... urooody...”, Jadwiga powtórzyła te słowa kilka razy w gorzkiej zadumie, przesadnie wolno, po aktorsku, po czym dodała:

„Korzystaj z życia, Mario, bo młodość jest krótka, a starość... starość jest okrutna i bezwzględna!”

Wyjechałam z Budapesztu bez pożegnania... Napisałam do nich dopiero z Australii.

Kiedy po latach wróciłam, nie było ich już... Wspomnienie, jak stara fotografia, pożółkło, rozmyło się... Zostały mi tylko dwa listy od Niny datowane 1989...

Dwie siostry

B yły szczęśliwe, kiedy zadzwoniłam i powiedziałam, że nareszcie pokażę im mojego małego synka.

Wniosłam wózek po schodach, bo winda nie działała w ich starej kamienicy w centrum Budapesztu.

„Jakież on piękny!”, zachwycyły się, pochylone nad śpiącym niemowlakiem.

Potem usiadły w fotelach w przestronnym, pełnym solidnych mebli i pamiątek mieszkaniu. Ubrane były odświętnie i elegancko, włączając staranny makijaż i manicure. Wyglądały nie-



rys: Jonasz Fuz



Podejrzewam, że mogę dostać w zęby...

O mały włos książka Krzysztofa Vargi „Gulasz z turula” nie stała się laureatką prestiżowej polskiej nagrody literackiej Nike-2009. W ostatniej chwili „Gulasz” wyprzedziła poezja – był to werdykt zdecydowanie nieoczekiwany, a Nike przyznano dziewiętnemu tomikowi wierszy Tkaczyszyna-Dyckiego „Piosenki o zależnościach i uzależnieniach”. A oto co koledze redakcyjnemu, dziennikarzowi „Gazety Wyborczej” 1 października tego roku o swojej książce powiedział Krzysztof Varga:

GW: W Polsce właściwie twoja książka była przyjęta entuzjastycznie. Znasz jakieś węgierskie opinie o „Gulaszu z turula”?

K.V.: Raczej się podobała Polakom, którzy mieszkają na Węgrzech i moim węgierskim znajomym, którzy znają polski. Ktoś mi powiedział: „No tak, właśnie tacy jesteśmy”. Moja znajoma, która wykłada na uniwersytecie pod Budapesztem napisała mi: „Tak, wszystko się zgadza, jesteśmy melancholikami, tylko nie wzięłeś pod uwagę

wątku meteorologicznego”.

Zbaraniałem. „Bo, widzisz, w Budapeszcie czy na Węgrzech, gdy świeci słońce, to ono też jest takie zamglone i melancholijne i smutne”. Może to jest prawda? Myślę, że reakcja węgierska nie będzie jednoznacznie pozytywna. Przekład węgierski jest już gotowy, książka ma się niebawem tam ukazać. I to będzie prawdziwy osobny wstęp do węgierskiego wydania.

GW: Co ich zdenerwuje?

K.V.: Pewnie uznają, że zbyt dużo uwagi przykładam do ich nostalgii historycznych, które dla mnie momentami są groteskowe. Tam bardzo wielu ludzi tęskni za tymi wielkimi Węgrami sprzed układu w Trianon, chcieliby, żeby Koszyce nazywały się znów po węgiersku Kassa. Nie mówiąc już o nostalgii za utraconym Siedmiogrodem.

GW: Przemysław Czapliński napisał, że po tym, co zrobiłeś, już nikt w Polsce nie napisze książki pod tytułem „Bigos z orła”.

K.V.: Bo taką książkę powinien napisać ktoś z zewnątrz. Bardzo chciałbym przeczytać to, co napisałby autor zagraniczny, który mieszkał tutaj, poznał kraj, ale ma perspektywę kogoś z zewnątrz. Bo ja patrzę na Węgry z zewnątrz, znam ten kraj, dzięki temu mogę widzieć więcej i inaczej, czyli opisać rzeczy, które dla Węgra

będą oczywistymi.

To tyle z wywiadu zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej”.

Pewnej pikanterii całej sprawie dodała mylna informacja, która 14 października tego roku pojawiła się na Węgrzech w renomowanym tygodniku „Heti Válasz”, donosząca, że laureatką polskiej Nike-2009 jest książka Krzysztofa Vargi poświęcona tematyce węgierskiej. Niezależnie od wszystkiego tak sobie myślę, że autor tego newsa z całą pewnością nie miał pojęcia o czym pisze. A mógłby mieć, gdyż książka „Gulasz z turula” pod tutejszym tytułem „Turulpörkölt” jest już dostępna po węgiersku. Kwestia tylko, czy normalnemu Węgowi warto wydać pieniądze na tekst, który go bezczelnie wyszydza, bo mnie, Polce tu mieszkającej jest po prostu wstyd. Chyba coś przeczłowa z tego sam autor, czemu daje świadectwo w następującej wypowiedzi: „Podejrzewam, że mogę dostać w zęby jak „Gulasz z turula” ukaże się na Węgrzech”.

Węgierski „Gulasz” się ukazał, o polski „Bigos” nie proszę. Stanu uzębienia pana Vargi nie sprawdzałam... A Nike – bogini zwycięstwa – rozsądniej wybrała „Piosenki o zależnościach i uzależnieniach”.

No cóż, widocznie nie jestem trendy... ale uważam, że wszystko ma swoje granice. Bycie trendy również...

(Bożena Bogdańska-Szadai – w oparciu o źródło: Gazeta Wyborcza.pl)

Wszystko o mężczyznach – czyli obraz śmieszny i gorzki

15 listopada w niedzielne późne popołudnie na scenę Centrum Kultury „Aranytíz” w Budapeszcie tutejszy SMP V dzielnicy wspólnie z Radą Miasta Krakowa zaprosił tamtejszy „Teatr Ludowy”, który nad Dunajem gości już po raz drugi. Jakiś czas temu dowiadaliśmy się „Wszystkiego o kobietach”, a tym razem nasze zainteresowanie skupiło się na pięci przeciwniej.

„Wszystko o mężczyznach” Miro Gavrana wyreżyserował Tomasz Obara i on też gra w nim razem z Krzysztofem Góreckim i Piotrem Pilitowskim.

Trzech aktorów, piętnaście postaci, pięć wątków. No i tytuł obiecujący... Piętnaście postaci to: trzech przyjaciele spotykający się na siłowni – dwaj to zamożni prawnicy, trzeci – nieudacznik pracujący w szkolnym sekretariacie; właściciel lokalu z męskim striptizem, menedżer i kandydat na striptizera; dwóch gejów i ten trzeci, były narzeczony jednego z nich; ojciec i dwóch synów – jeden mieszkający z ojcem, drugi za granicą. I na koniec – trzech zramolanych pensjonariuszy domu starców.

Wątki prowadzone są na przemian, co wymaga od aktorów sporego wysiłku i umiejętności transformacji. Tekst Gavrana to właściwie komedia posługująca się satyrą, ukazująca męski świat w ramach stereotypu, kąśliwa, ale ujmująca temat dobrodusznie i z prostotą.

Ostatnia część spektaklu – utrzymane w sitcomowej formie spotkanie trzech przyjaciół na ławeczce pod domem starców, którzy nawet nie pamiętają, jak mają na imię i kto czyją żonę zdradzał ...

Reżyser zapytany o sztukę tak oto odpowiada:

„Jest to obraz przede wszystkim prawdziwy. Autor z dużą dozą sympatii kreuje świat składający się z rozmów facetów pochodzących z różnych sro-



dowisk społecznych: od establishmentu, czyli elegancków z kancelarii adwokackich, którzy może są najśmieszniejsi w tej dziecinnej rywalizacji, w prześciganiu się w posiadaniu świecidełek i męskich zabawek, po przestępców, mafio-

zów. Bohaterowie Gavrana są śmieszni i godni współczucia, bo tak naprawdę nie rozumieją, na czym polega życie, współistnienie z drugim człowiekiem, wreszcie, na czym polega dialog, kompromis. Nie zrozumieli również, że permanentny egoizm prowadzi donikąd. Krótko mówiąc, to są ludzie, którzy błędzą i czasami mają szansę, a czasami jej nie mają, by przy końcu swej drogi coś zrozumieć, podsumować. I może jeszcze przebaczyć. Może sobie. Może innym. To jest obraz nas wszystkich. Jakże oni są podobni do każdego z nas. Bo każdy z nas ma takie chwile w życiu, w których rozumie siebie i ten świat, i takie, kiedy staje wobec wszystkiego głupi i bezradny. To przedstawienie jest o nieprawdzie i nieszczeroci, które w nas tkwią, i o maskach, które zakładamy, nie wiedząc o tym. Bo tak naprawdę ilu z nas jest sobą? Dobijamy do sześćdziesiątki i nadal coś gramy, udajemy, jesteśmy produktem czegoś, co spotkało nas w przeszłości. To jest sztuka o dojrzeniu i o niemożności dojrzenia.”

O sztuce tej piszą, że jest swoistą instrukcją obsługi mężczyzny – no nie wiem, bo byłaby to instrukcja chyba zbyt prosta, ale czegoś dowiedzieć się można.

A niewątpliwym plusem wieczoru jest fakt, iż już po raz kolejny za sprawą Samorządu Mniejszości Polskiej V dzielnicy mogliśmy obejrzeć sztukę napisaną przez współczesnego pisarza, aktualnie (a nie przed laty) graną w polskich teatrach i co więcej cieszącą się dużym zainteresowaniem naszych rodaków w kraju, a więc tym sposobem jesteśmy na bieżąco... a to przecież bardzo ważne.

Bożena Bogdańska-Szadai

„Dama z łasiczką” zjechała do Budapesztu

Wyjątkowym wydarzeniem wystawy Muzeum Sztuk Pięknych pt. „Od Botticellego do Tycjana. Arcydzieła dwóch wieków malarstwa włoskiego”, która prezentuje malarstwo włoskie XV i XVI wieku jest niewątpliwie emblematyczny obraz Leonarda da Vinci pt. „Dama z łasiczką” pochodzący ze zbiorów krakowskiego Muzeum Czartoryskich, który do tej pory – poza macierzystym Muzeum Czartoryskich – był prezentowany szerokiej publiczności jedynie w muzeach włoskich.

Prezentacja obrazu w Budapeszcie to wyjątkowe wydarzenie, za którym kryje się gest podziękowania narodowi węgierskiemu za przyjęcie ponad 100 tysięcy uchodźców z okupowanej przez hitle-

rowców Polski z okazji 70. rocznicy tego wydarzenia. Wystawa czynna będzie do 14 lutego 2010 r. w budapeszteńskim Muzeum Sztuk Pięknych.

Sądzę, że nie będziemy zbyt niedyskretni jeśli uchylimy rąbka tajemnicy, iż sprowadzenie „Damy z łasiczką” do Budapesztu ma swój jeszcze zupełnie inny wymiar. Niebawem swoją misję dyplomatyczną ambasadora RP na Węgrzech kończy pani Joanna Stempińska, która poświęciła bardzo wiele osobistych starań dotyczących „wizyty” tego obrazu w naddunajskiej stolicy. W ten oto symboliczny sposób Pani Ambasador zęgną się z Węgrami.

red.



O KROK OD UTRATY GRUNWALDU

W Budapeszcie (pilnie strzeżona) przebywa „Dama z łasiczką”. Jest to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych nad Dunajem i wiąże się z datą polsko-węgierskiej historii. W przyszłym roku obchodzić będziemy 600. rocznicę grunwaldzkiej wiktarii.

130 lat temu – również z Krakowa do Budapesztu – przybyło inne dzieło – jak się później okazało – światowego malarstwa. Znakomite płótno Jana

Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”. A co się wówczas działo? (Redakcja)

Pierwszą zagraniczną prezentacją powstałego w 1879 roku największego dzieła Jana Matejki zorganizowano w Budapeszcie jesienią owego roku. Donosi o tym 42. numer poczytnego tygodnika „Vasárnapi Újság” z 19 października 1879: „- Wielki polski malarz, którego wystawiamy tu niedawno – a reprodukowany w naszej gazecie obraz pt. „Ste-

fan Batory pod Pskowem”, ciągle żyje w pamięci budapeszteńskiej publiczności – ponownie przedstawia swoje najnowsze, słynne malowidło w miejskim kasynie, gdzie zajmuje całą tylną ścianę sali balowej”. Krótka relacja prasowa podziwiała ogrom obrazu – 50 metrów kwadratowych – ponad 100 namalowanych nać postaci, ruch i ekspresję oraz wierność szczegółów historycznych przedstawionych przez mistrza. Dodaje, że te ostatnie czerpał z dokumentów i eksponatów zgromadzonych w muzeach w Krakowie, Lwowie, Gdańsku i

Wiedniu.

Dwa tygodnie później ta sama gazeta w dziale drobnych wiadomości pisze o skandalu związanym z powyższą wystawą: „- Wielki obraz Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” został nakazem sędziego wzięty w depozyt w pomieszczeniu reduty, ponieważ właściciel, pewien berliński bankier, nie uiszczył na czas dzierżawcy reduty ustalonej sumy na miejsce wystawowe. Dzierżawca zatem poprosił sędziego o nałożenie hipoteki na obraz w wysokości 600 forintów. Od chwili, gdy ta nieprzyjemna sprawa zostanie rozwiązana,

interesujące dzieło będzie można ponownie oglądać. Jak wieść niesie, krakowskie muzeum zamierza obraz odkupić i oferuje za niego – jeżeli nie jest to błąd drukarski – sumę 120.000 rubli.”

Dzięki Bogu obraz Matejki trafił w końcu do Krakowa i tam pozostał! A pomyśleć, iż w kilkadziesiąt lat później, podczas okupacji „berlińczycy” robili wszystko, aby go ponownie „odzyskać”.

Jerzy Kochanowski



BOŻE MIEJ W OPIECE POLSKĘ I WĘGRY

Wystąpienie pana Andrzeja Przewoźnika, sekretarza ROPWiM wygłoszone w dniu 18 października br. podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pierwszego polskiego na Węgrzech pomnika św. Jadwigi.

W dziejach wspólnej przeszłości narodów polskiego i węgierskiego znamy wielu mężów, którzy odegrali rolę uwiecznioną po wsze czasy na kartach licznych publikacji i podręczników. Także w naszej narodowej pamięci. Trudno nie wspomnieć postaci-symboli, króla Stefana Batorego, czy choćby generała Józefa Bema. Jednak w wielowiekowych związkach polsko-węgierskich nie brakuje kobiet, które odcisnęły trwałe piętno na życiu obu państw i narodów. Cztery lata temu w pobliżu Kościoła Śródmiejskiego w V Dzielnicy Budapesztu, naprzeciwko Wzgórza Zamkowego, na którym króluje postać św. Stefana, odsłonięto pomnik św. Kingi, żony księcia Bolesława Wstydliwego, córki króla Węgier Béli IV – patronki Polski i Litwy. Dziś zostanie odsłonięty i poświęcony pomnik św. Jadwigi Andegaweńskiej, Królowej Polski (1384 r.), trzeciej i najmłodszej córki króla Węgier i Polski, Ludwika Wielkiego Andegaweńskiego, zarazem wnuczki króla Kazimierza Wielkiego. Jako pierwsza kobieta w dziejach polskiej państwowości została – używając współczesnych określeń – głową państwa.

Wybitny polski malarz Jan Matejko, spod którego pędzla wyszły wspaniałe portrety władców Rzeczypospolitej, namalował również portret Królowej Jadwigi. Choć już wówczas w XIX wieku mówiono o świętości Jadwigi, artysta ukazał postać kobiety dumnej, czarującej i pięknej zarazem. Całkiem ziemskiej, pozbawionej wyobrażeń i cech świętości. Zapewne to wyobrazenie władczyni państwa polskiego rozbudzało myśli i nadzieje wielu mieszkańców Polski wykreślonej z mapy ówczesnej Europy, podzielonej i zniewolonej przez trzech potężnych zaborców.

Żyjącym w zniewolonym państwie Polakom jawiła się bowiem Królowa Jadwiga jako uosobienie cech, które miały prowadzić do zmartwychwstania i wielkości własnego państwa, do odzyskania upragnionej wolności i niepodległości. Polacy szukali wówczas ideałów, które ten proces uruchomią, nadadzą mu właściwej dynamiki i kształtu. Postać Jadwigi już wówczas otoczona blaskiem świętości, wpisująca się w oczekiwania społeczne, z oddali wieków mogła ukazać swą dziejową wielkość. Mogła być patronem nowej, zmartwychwstałej Polski. Gorąca orędowniczka polskości, głęboko religijna, niezłomna w świętości życia, gotowa do poświęcenia i ofiar osobistych, otwarta na drugiego człowieka, przenikliwy umysł polityczny. Imię Jadwigi dla zniewolonego narodu polskie-

go było symbolem świętości i chwały, zjednoczenia wokół idei własnego państwa.

W 1910 roku, w roku rocznicy wielkiego zwycięstwa nad Zakonem Krzyżackim w Bitwie pod Grunwaldem, wybitny polski duchowny, ówczesny sufragan lwowski, a późniejszy biskup, Władysław Bandurski na wieść o staraniach kościoła francuskiego o beatyfikację Joanny d'Arc, we wspaniale napisanym i uzasadnionym orędziu „Zbudźmy Jadwigę”, wezwał Polaków do starań o kanonizację świątobliwej królowej. Tym wezwaniem zbudził naród Polski nie tylko do starań o kanonizację, ale przede

Polaków. Niewątpliwie należy do najpiękniejszych i najwybitniejszych kobiecych postaci w dziejach Polski. Jest symbolem wielkości i chwały, ale i wielowiekowych związków narodów polskiego i węgierskiego, symbolem trwałego przywiązania do chrześcijańskich wartości, tradycji i kultury, które przez wieki kształtowały kontynent europejski, nasze społeczeństwa i państwa. Choć czasy, w których żyła należą do odległych, możemy bez obawy stwierdzić, iż była prekursorem nowoczesnej Europy, budowanej na fundamencie wartości chrześcijańskich.



wszystkim do działań na rzecz odzyskania wolności i utraconego państwa. Podjęte wówczas próby wyniesienia Królowej Jadwigi na ołtarze nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Dopiero w 1987 roku Jadwiga została błogosławioną kościoła katolickiego, a 8 czerwca 1997 roku Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie mszy na krakowskich Błoniach ogłosił ją świętą. Idea, której patronowała – niepodległa Polska – ziszcza się już w 1918 roku.

Postać św. Jadwigi – Królowej Polski znalazła trwałe miejsce w pamięci historycznej

Dziś w samym sercu stolicy Węgier pozostawiamy potomnym pomniki dwóch wybitnych kobiet w dziejach obu naszych narodów. By przypominały o wielowiekowych związkach i przyjaźni narodów polskiego i węgierskiego. By za ich wstawiennictwem oba kraje żyły w poczuciu wolności, dobrobytu, dokonując roztropnych wyborów opartych o wartości, które przez wieki kształtowały naszą historię i tożsamość.

Boże miej w opiece Polskę i Węgry!

Kraina Tysiąca Jezior zawitała nad Dunaj

Gospodarcza prezentacja Warmii i Mazur

W dniu 25 września w Wydziale Ekonomiczno-Handlowym Ambasady RP w Budapeszcie (na zdjęciu) odbyła się gospodarcza prezentacja jednego z największych regionów Polski – Warmii i Mazur. Ośmioosobowej delegacji przewodniczył Julian Osiecki, przewodniczący Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Celem spotkań była prezentacja potencjału gospodarczego w regionie przyrodniczych atrakcji i zdrowego środowiska. Z dużym zainteresowaniem spotkały się tu branże mleczarska i meblowa. W spotkaniu, oprócz przedstawicieli węgierskiego biznesu licznie uczestniczyli również dziennikarze.



Tulipan” i kwartet smyczkowy „A Vista” i odbyło się uroczyste przyjęcie wydane z okazji nawiązania współpracy i promocji Warmii i Mazur na Węgrzech, której głównym pomysłodawcą było PSK im. J. Bema na Węgrzech i Departament Współpracy Międzynarodowej i Promocji Urzędu Marszałkowskiego w Olsztynie przy współudziale budapeszteńskiego Oddziału Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego i Wydziału Ekonomiczno-Handlowego Ambasady RP w Budapeszcie.

Wernisaż w Bemie

W dniu 25 września w salonie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie odbył się wernisaż wystawy fotografów Wacława Kapusto nt. „Rok 1956 w Olsztynie”. Otwarcia wystawy dokonał Julian Osiecki Przewodniczący Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego (tekst obok), a towarzyszył mu dyrektor Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Promocji Urzędu Marszałkowskiego tego województwa Rafał Wolski oraz radni i przedsiębiorcy z Warmii i Mazur. Wśród gości wernisażu obecni byli przedstawiciele polskiej i węgierskiej dyplomacji oraz członkowie i sympatycy stowarzyszenia. Następnie w salonie stowarzyszenia wystąpiły dwa znakomite olsztyńskie zespoły: „Czerwony

„Czerwony Tulipan” w Budapeszcie

W dniach 25 i 26 września w Budapeszcie z dużym powodzeniem koncertował olsztyński zespół „Czerwony Tulipan” – ikona polskiej piosenki literackiej, a towarzyszył mu znakomity kwartet smyczkowy „A Vista”. Pierwszego dnia zespoły wystąpiły w salonie PSK im. J. Bema, a drugiego w sali teatralnej Centrum Kultury „Aranytíz”. Na widowni zasiadali przede wszystkim Polacy, ale obydwie koncerty – pomimo barie-

ry językowej – spotkały się też z zainteresowaniem Węgrów. „Czerwony Tulipan” po raz pierwszy odwiedził Budapeszt w ubiegłym roku, kiedy to występował na statku „Europa” podczas gali z okazji 50-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema. Tegoroczne koncerty miały charakter bardziej kameralny niż poprzednie, a widzowie oczarowani poetycznością i bardzo specyficzną linią melodyczną proponowaną przez olsztyńskich artystów bawili się znakomicie. Obok utworów znanych z płyt zespołu znalazły się zupełnie nowe, interesujące opracowania piosenek Czesława Niemena, Marka Grechuty i Leonarda Cohena.

Zespół „Czerwony Tulipan” istnieje na polskim rynku muzycznym już od blisko 25 lat i ma w swoim dorobku ponad 10 płyt CD i DVD. Od niedawna „Czerwonemu Tulipanowi” z powodzeniem towarzyszy bardzo sympatyczny kwar-



tet smyczkowy „A Vista” składający się z utalentowanych młodych olsztyńskich filharmoniczek. Budapeszteńskie koncerty doszły do skutku dzięki znakomitej współpracy promocyjnej PSK im. J. Bema na Węgrzech z Urzędem Marszałkowskim w Olsztynie. (red.)

O tym jak Węgrzy opanowali Biskupin...

Przechadzając się we wrześniu po terenach Muzeum Archeologicznego w Biskupinie można się było natknąć na wojska madziarskie. Odbywały się tam pokazy bitew Madziarów z rycerstwem europejskim, pokazy walk i fechtunku na szable w wykonaniu grupy szlachty węgierskiej z XVII wieku przy muzyce renesansowego barda, a także bardzo ciekawe konkursy strzelania z łuków refleksyjnych oraz pokazy jazdy konnej i strzelania z łuku do celu. Słowem Węgrzy bez reszty opanowali Biskupin.

Oto korespondencja, którą otrzymaliśmy od pana Wojciecha Piotrowskiego z Muzeum Archeologicznego w Biskupinie.

Po raz piętnasty Muzeum Archeologiczne w Biskupinie przy współpracy z Instytutem Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowało na terenie biskupińskiego rezerwatu Festyn Archeologiczny, tym razem z wątkiem

przewodnim „Polak, Węgier dwa bratanki – Lengyel, Magyar két jó barát”, między 19 a 27 września tego roku. Już wcześniej, bo 31 lipca, otwarta została w biskupińskim pawilonie muzealnym gościnna wystawa związana częściowo z festynowym motywem – „Mieszkańcy gwiazdzistego nieba”, prezentująca w oparciu o zbiory Muzeum im. Deriego w Debreczynie, zabytki i rekonstrukcje ilustrujące wierzenia i obrządek pogrzebowy mieszkańców niziny węgierskiej epoki neolitu, brązu i żelaza.

Patronat nad Festynem objęli: Piotr Całbecki, marszałek sejmiku samorządowego województwa kujawsko-pomorskiego oraz Robert Kiss, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Węgierskiej w Polsce. Podczas uroczystego otwarcia wódcą Festynu Wiesław



Zajączkowski, dyrektor Muzeum Archeologicznego w Biskupinie, wręczył miecz ambasadorowi, który przeciął nim wstęgę w węgierskich barwach. Tematyka węgierska nie po raz pierwszy gościła w programie biskupińskich festynów, lecz po raz pierwszy kultura węgierska średniowiecza i renesansu prezentowana była tu na tak dużą skalę. Pośród 300 wykonawców ponad 60 osób to byli goście z Węgier. W katego-



rii rzemiosł prezentowali kowalstwo, garncarstwo, obróbkę skóry oraz wyrób i zdobienie filcu – co powiązane było ze stałą prezentacją życia madziarskiej rodziny w starannie zrekonstruowanej i bogato wyposażonej jurcie. Nie zabrakło okazji do degustowania przysmaków kuchni węgierskiej. W głównym punkcie biskupińskiego rezerwatu, na półwyspie i w obrębie rekonstrukcji, miały miejsce imprezy przyciągające tłumy zwiedzających. Zespół „Borviz” codziennie dawał koncert muzyki i węgierskich tańców. Prowadzono przy tej okazji warsztaty taneczne, w których szczególnie chętnie brała udział polska młodzież. Również codziennie odbywała się inscenizacja bitwy Madziarów z rycerstwem zachodnioeuropejskim nad rzeką Lech w 955 roku. W wyniku tego starcia Madziarowie porzucili łupieżczy tryb życia na rzecz stabilnego osadnictwa i rozpoczęli budowę wczesnofeudalnego państwa.

Regularnie organizowano konkursy – zgadywanki archeologiczne „Pod gwiazdzistym niebem – skarby węgierskich stepów”. Przy muzyce wędrownego barda odbywały się pokazy walk i fechtunku na szable w wykonaniu miłośników obyczajów szlachty węgierskiej z XVII wieku. Konkurencją polsko-węgierską można było nazwać konkursy strzelania z łuków refleksyjnych oraz pokaz jazdy konnej i strzelania z łuku do celu. Duże powodzenie miały konkursy plastyczne „Polak, Węgier dwa bratanki” oraz „Smaki Węgier”, nakierowane na edukację głównie najmłodszych widzów. Wśród chłopców furorę robił konkurs „Ubierz wojownika węgierskiego”. Do wszystkich grup wiekowych skierowane były konkursy geograficzno-historyczne „Tajemnice Węgier” oraz „Kultura Węgier”. Na stoisku rzeźby w kamieniu, w bloku rdzawego piaskowca o wymiarach 1,5 m x 1,5 m wykuwano motyw madziarskiego jeźdźcy z X w.,

według brązowej zawieszki ze zbiorów Muzeum Narodowego w Budapeszcie. Tematy węgierskie w postaci zarówno popularnonaukowych artykułów, notatek, fotograficznych aktualności, jak i relacji na żywo z festynowych przedsięwzięć publikowane były w „Gazecie Biskupińskiej”, jedynym dzienniku festynowym tego rodzaju w Europie, redagowanej w czas Festynu przez dziennikarza regionalnego tygodnika „Pałuki”. Przez 9 dni Festynu panowała wspaniałość, wczesnojesienna pogoda i to również przyczyniło się do znakomitej frekwencji – 62 tysiące zwiedzających. Zawiązały się trwałe kontakty i przyjaźnie. Tak więc kolejną w Polsce promocję dziedzictwa kultury węgierskiej należy uznać za udaną.

Od redakcji: Od lat w biskupińskim festynie uczestniczy „nasz człowiek” – członek naszej redakcji – jeden z dziesięciu dzielnych wodzów, a dowód na to zamieszczamy obok.

VII Zjazd Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych

W dniach 23 do 25 października, w Domu Polonii w Pułtusku odbywał się VII Zjazd Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński skierował list do uczestników zjazdu, który odczytał Minister w Kancelarii Prezydenta **Mariusz Handzlik**. W Zjeździe uczestniczyło blisko 60 delegatów reprezentujących 36 organizacji polonijnych z 27 krajów Europy. Gośćmi Zjazdu byli m.in.: sekretarz stanu w MSZ **Jan Borkowski**, przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą **Marek Borowski**, wiceprzewodnicząca tej komisji **Joanna Fabisiak**, przewodnicząca senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą **Andrzej Person**, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” marszałek **Maciej Płażyński**, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią MSZ **Maciej Szymański**, doradca prezydenta RP **Michał Dworczyk** i dyrektor TV Polonia **Bogdan Milczarek**.

W sesji sprawozdawczej delegaci wysłuchali sprawozdań z działalności sekretariatu za okres trzyletniej kadencji oraz udzielili absolutorium ustępującym władzom.

W sesji wyborczej odbyły się wybory prezydenta EUWP, komisji rewizyjnej oraz zatwierdzenie składu sekretariatu. Prezydentem EUWP wybra-

ny został ponownie **Tadeusz Adam Pilat** ze Szwecji. Wiceprezydentem został **Aleksander Zajac** z Niemiec, a sekretarzem generalnym **Roman Śmigieński** z Danii. W nowo wybranym Sekretariacie EUWP zasiada również honorowy prezydent EUWP **Helena Miziniak** z Wielkiej Brytanii. Sekretarzami zostali: **Bożena Bogdańska-Szadai** z Węgier, **Emilia Chmielowa** z Ukrainy i **Edward Trusewicz** z Litwy, a zastępcami członków sekretariatu: **Wojtek Tuszyński** z Wielkiej Brytanii i **Marek Seroczyński** z Bułgarii.

Delegaci nie przyjęli zgłoszonych projektów nowego statutu i zlecieli komisji statutowej - w poszerzonym składzie - opracowanie jednego wspólnego projektu.

W sesji programowej mówiono m.in. na temat przyszłości szkół polonijnych, nowej emi-

gracji do krajów UE, sytuacji Polaków na Białorusi. Delegaci wyrazili swe pełne poparcie dla Związku Polaków na Białorusi prowadzonego przez Anżelikę Borys.

W przyszłym roku EUWP planuje zorganizować m.in. konferencję „Monitor 2010” poświęconą problemom nowej emigracji zarobkowej, konferencję oświatową oraz Młodzieżowe Forum Katyńskie.

Europejska Unia Wspólnot Polonijnych jest strukturą integrującą organizacje Polaków zamieszkałych poza granicami kraju - na obszarze kontynentu europejskiego. Została założona w 1993 r. przez 6 organizacji. Obecnie zrzesza 44 organizacje członkowskie z 31 państw europejskich.

Na VII Zjeździe w poczet członków EUWP przyjęto dwie nowe organizacje: Niezależną Organizację Europejskiej Młodzieży Polonijnej (NOEMP) oraz Stowarzyszenie Polaków Zamieszkałych w Czarnogórze.

Roman Śmigieński
Sekretarz generalny
Europejska Unia Wspólnot Polonijnych

Od redakcji: na zdjęciu obok
prezydent EUWP Tadeusz Adam Pilat.



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech**
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
i Dom Polski**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfiego
przy Ambasadzie RP**
1025 Budapeszt, Törökvezs út 15.
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie**
1075 Budapest, Károlyi krt.11
Tel. 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr. MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

INFORMACJE KONSULARNE



W związku z zainteresowaniem sprawą podróży zagranicznych obywateli polskich, informuję, że „Podróże po Europie” to oficjalna strona **Unii Europejskiej** przeznaczona dla podróżujących po 27 krajach należących do UE. Podróżujący dla odpoczynku czy w interesach znajdują na niej praktyczne porady i użyteczne informacje dotyczące wielu tematów: od wymaganych dokumentów podróży, aż po praktyczne wskazówki na temat opieki zdrowotnej czy korzystania z telefonu komórkowego za granicą.

Konsul

ROCZNICE

▶ **20 lat temu** zmarł Stefan Bielicki (ur. 1912 r.), uchodźca wojenny, prezes, sekretarz naszego stowarzyszenia, prekursor piłki siatkowej na Węgrzech, pierwszy trener tutejszej kadry narodowej tej dyscypliny.

▶ **50 lat temu** w Paryżu ukazał się pierwszy numer tygodnika „Głos Katolicki” przeznaczony dla emigrantów polskich.

▶ **65 lat temu** na zjeździe w Buffalo powołano Kongres Polonii Amerykańskiej.

65 lat temu zginął w powstaniu warszawskim Krzysztof Kamil Baczyński, poeta, żołnierz AK, autor tomu wierszy „Śpiew z pożogi”.

▶ **80 lat temu** z tureckiego miasta Aleppo sprowadzono prochy gen. Józefa Bema i złożono w Mauzoleum w Tarnowie.

▶ **120 lat temu** zmarł w Budapeszcie major Longin Wierzbicki, uczestnik walk narodowowyzwoleńczych 1848/49 na Węgrzech, gospodarz majątku w Pécel, działacz polonijny, inicjator pomocy dla szkół powszechnych w Galicji.

▶ **160 lat temu** zmarł Fryderyk Franciszek Chopin, najwybitniejszy kompozytor, pianista polski; tworzył fortepianową muzykę romantyczną wykorzystując często polskie motywy ludowe.

▶ **200 lat temu** stoczono słynną bitwę obronną pod Raszynem, w której polskie wojsko pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, stawilo bohaterski opór przeważającym siłom austriackim.

▶ **380 lat temu** urodził się Jan III Sobieski, hetman polny, marszałek wielki koronny, od 1674 roku król Polski, pogromca Turków pod Wiedniem.

▶ **625 lat temu** koronowano na króla Polski dziesięcioletnią córkę Ludwika Węgierskiego – Jadwigę, ogłoszoną później świętą.

Zebrał: **Jerzy Kochanowski**

DANUTA JAKUBIEC NIE ŻYJE



Zażalem informujemy, że w dniu 4 października br. w Krakowie po ciężkiej chorobie, w wieku 86 lat zmarła wieloletnia przewodnicząca Stowarzyszenia Boglarczycy, podczas wojny uczennica jedynej w całej okupowanej Europie gimnazjum polskiego w miejscowości Balatonboglár – Danuta Jakubiec. We wrześniu tego roku rada miasta Balatonboglár przyznała Jej tytuł Honorowego Obywatela Bogláru. Z zawodu była dziennikarką, między innymi pracowała w „Dzienniku Polskim” w Krakowie, od szeregu lat była też korespondentem miesięcznika „Polonia Węgierska”. Wielokrotnie odwiedzała nasze stowarzyszenie, po raz ostatni była u nas 1 września.

Na długo pozostanie w naszej pamięci.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika „Polonia Węgierska”, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért Közalapítvány, további támogató: LK Szenátus és a „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech,
Prezes Stowarzyszenia:

HALINA CSÚCS

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:
HALINA CSÚCS

Wydawca:

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej
Kiadja
az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
BOŻENA BOGDÁNSKA-SZADAI,
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS,
sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár
MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ,
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
DUKAY BARNA

Stali współpracownicy / fémunkatársak
JERZY KOCHANOWSKI, SÁRKÖZI EDIT,
SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.,
tel.: 311-0216, fax: 312-8204,
e-mail: bem@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.